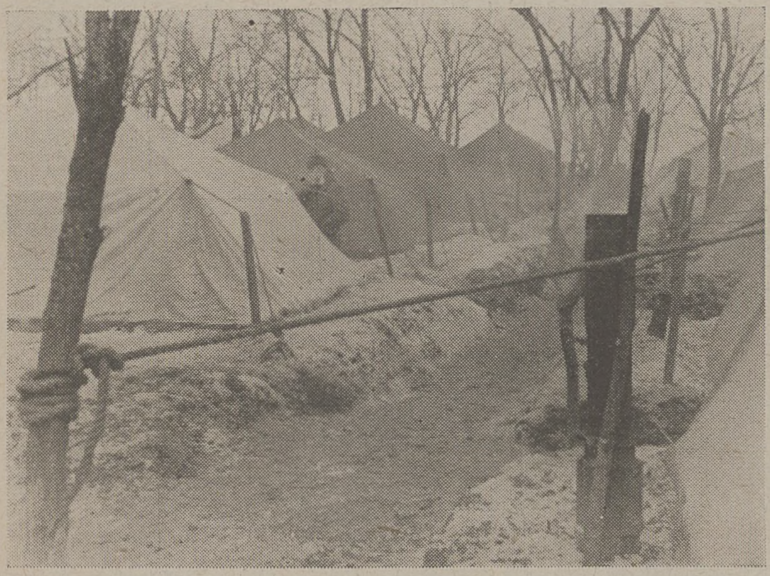
POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

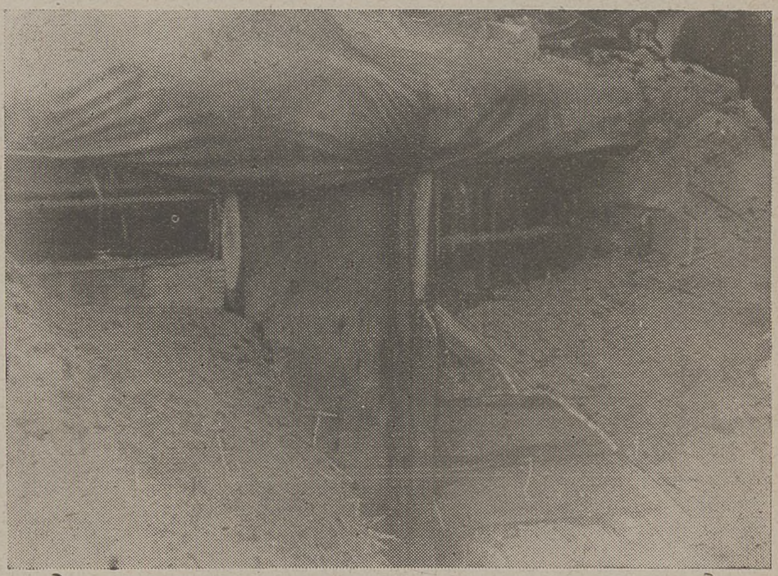
FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień ***Dnia 19-go września 1942r.*** **Rok IV. Nr. 38**

O POLAKACH W ROSJI



Obozowisko namiotów



Ziemianka

Już dawno obiecałem redaktorowi "Polski Walczącej," że napiszę coś o Polakach w Rosji. Niestety dopiero teraz wywiązuję się z zobowiązania. Istotnie trzeba ciągle i wiele o nich myśleć i pisać. Wszak chodzi tu o milion ludzi, rzuconych wojną na bezkresne przestrzenie Związku Sowieckiego w warunki i możliwości życia całkowicie odmienne i jakże ograniczone.

Zaludniły się polską ludnością, w okresie od początku 1940 roku północne okręgi Rosji europejskiej od Archangielska po Ural, a od wschodniej ściany Uralu aż hen daleko na wschód przez Krasnojarsk, Irkuck hen na Ziemię Jakucką. W południowo-zachodniej zaś części Azji, popularny już w słownictwie polskim Kazachstan, powszechnie dziś nazywany Lechistanem, był terenem osiedlenia przeważnie kobiet i dzieci polskich.

Północ, gdzie cieplej jest tylko przez parę miesięcy w roku, natomiast mrozy, niespotykane nigdy w Polsce, i ogromne długotrwałe śniegi. Częsty widok zorzy polarnej przypominał wygnańcom, jak daleko jest do ziemi ojczystej, i jak długa będzie droga powrotna. A praca — wyrąb bezkresnych lasów, jedyne źródło skromnego, jakże skromnego utrzymania dla mężczyzn, kobiet i podrastających dzieci.

Na południu znów klimat prawie podzwrotnikowy, w lecie nieprawdopodobne upały, a praca— przy uprawie i zbiorze bawełny, w kołchozach przeważnie przy hodowli bydła.

Jakie kategorie ludności zostały tam wygnane? Osadnicy i koloniści z kresów, rodziny aresztowanych, uchodźcy z centralnej Polski, którzy, uciekając przed nawałą niemiecką, w pamiętnym wrześniu znaleźli się na jej wschodzie. Przeważna część wygnańców żyła na względnej swobodzie, ale bardzo wielu znalazło się w karnych obozach pracy, wielu w więzieniach, wojskowi przeważnie w obozach jeńców.

Układ polityczny był dla tej wielkiej masy ludzkiej, przeważnie znajdującej się w beznadziejnym położeniu, po prostu wybawieniem. Zmiana położenia politycznego tej ludności rozbudziła przede wszystkim nadzieję. Zdolni do noszenia broni śpieszyli do formującej się armii polskiej, aby pomnożyć szeregi walczących i wzmocnić front polski. Przejawy entuzjazmu z tego powodu, że otwarta im została droga do Polski, były wzruszające. Wszyscy żywiołowo i pośpiesznie szykowali się do wyjazdu z dotychczasowych miejsc pobytu, rozpoczęła się prawdziwa wędrówka narodów wśród ogromnych trudności a nawet nieszczęść. Wszystkim się bowiem zdawało, że wyjazd taki zbliża ich do domu.

Pierwsze kroki działalności ambasady były skierowane ku organizowaniu pomocy, zewsząd bowiem napływały zgłoszenia i wiadomości, gdzie i ilu przebywa obywateli polskich. Wobec przesiedlania się przeważnie z północy na południe, tam skoncentrowany został główny wysiłek pomocy. Pośpiesznie organizowano sieć delegatów i mężów zaufania ambasady wszędzie tam, gdzie choćby najmniejsza była ilość wygnańców. Delegatury w liczbie dwudziestu za pośrednictwem kilkuset mężów zaufania docierały wszędzie. Nikt już nie pozostawał bez opieki i pomocy, która w miarę nadchodzenia wielkich transportów w naturze z Anglii i z Ameryki stawała się z każdym dniem coraz wydatniejsza.

Szczególną uwagę zwrócono na dzieci, które najciężej znosiły trudne warunki bytowania. Od pierwszej chwili organizowano ośrodki dziecięce, a równocześnie czyniono starania o znalezienie dla nich pomieszczenia poza granicami Związku Sowieckiego. Rząd Indii zgłosił pierwszy gotowość przyjęcia większej partii dzieci polskich i już dziś pewne ilości dzieci znalazły opiekę w tym kraju.

Związek Sowiecki prowadzi ciężką wojnę. Ma olbrzymią ilość własnych uchodźców, których trzeba było przewieźć, rozmieścić i wyżywić. Środki komunikacyjne, nie bardzo wystarczające już w czasie normalnym, obecnie muszą obsłużyć wielkie potrzeby wojny. Cierpi też na tym bardzo zaopatrzenie naszych obywateli i trudności te raczej rosną. Nic też dziwnego, że wszyscy nasi wygnańcy pragną wydostać się z tego obszaru wojennego, gdzieś w spokojniejsze strony. Już parę dziesiątków tysięcy, obok gromadzonego na Bliskim Wschodzie wojska polskiego, znalazło się w Persji. Tam rozprowadza się ich w różne strony tego kraju. Są już realizowane możliwości pomieszczenia ich i poza granicami Persji. O tym jednak, aby wszystkich Polaków wywieźć z granic Związku Sowieckiego, trudno nawet myśleć. Nie pozwolą na to, choćby same możliwości techniczne, ograniczone mocno warunkami wojennymi.

Jedną z pierwszych organizacji była placówka w Semipałatyńsku, gdzie znalazła się ogromna przewaga kobiet z dziećmi z Małopolski Wschodniej. Prym wiodły Lwowianki. Pierwszym mężem zaufania ambasady była p. Sołtysikowa, żona lekarza ze Lwowa. Ta najstarsza organizacja, która objęła nie tylko miasto, ale i cały wielki okręg, należała do najlepszych. Sprawozdania nadchodzące z Semipałatyńska były często stawiane za wzór innym placówkom, tak wszechstronnie i trafnie ujęto tam całość zagadnienia opieki i pomocy. Oczywiście nie same kobiety to zrobiły. Umiano stworzyć znakomity zespół współpracowników, ofiarny i oddany sprawie.

Wszystkich tych ludzi, którzy przeszli tak wiele i cieszyli się jak dzieci zmianą swego, zdawało by się, beznadziejnego położenia, cechowała niezwykła wrażliwość i serdeczność, poważne i uczciwe odnoszenie się do wszystkich spraw, dotyczących doli ludzkiej. Niedola wszystkich jakby ich uszlachetniła, przepoiła dobrocią. Nikt tam nie miał o nic pretensji, podzielić się z drugim ostatkami —oto zjawisko powszechne. Wypadki egoizmu były oceniane jak największe przestępstwo.

Kto widział tych ludzi, o wyglądzie zewnętrznym, który mógł wzbudzić tylko najbardziej humanitarne uczucia, kto widział te obdarte, wynędzniałe postacie i zestawił z tym, co mówili— musiał dojrzeć piękno w łachmanach.

Trzeba wszystko zrobić, aby ich jak najwięcej wróciło do kraju. Oni są bardzo dodatnią pozycją w naszym tak bezlitośnie rozgrabionym majątku narodowym.

Pomoc nadchodząca od wolnych narodów jest bardzo wydatna, jest podstawą egzystencji wygnańców. Trzeba było widzieć z jaką pieczołowitością delegaci z różnych, często setki kilometrów odległych ośrodków, odbierali z magazynów te prawdziwe dla nich skarby, rzeczy tak w świecie powszechne, jak obuwie, ubranie, bieliznę. Trzeba było widzieć rozjaśniające się twarzyczki dzieci na widok tabliczki czekolady lub innych słodyczy. Trzeba było widzieć, jak tego wszystkiego pilnowano, aby się nic nie zmarnowało, jak wiele było troski, aby dotarło do rąk właściwych.

Imponujące było podrastające młode pokolenie, które w pomocy starszym ciężką swą pracą odegrało dominującą rolę. Jakże często te dzieci utrzymywały swych rodziców. Jaka w nich wyrobiła się samodzielność, inicjatywa, twardość spojrzenia na życie.

Wystarczy kilka słów zamienić z takim młodzieńcem, który do Anglii przyjechał z Rosji, aby to wszystko widzieć i wiele rzeczy zrozumieć. Wystarczy znaleźć się w obozie żołnierzy, którzy stamtąd przybyli, aby poznać ich stosunek do wielkiej sprawy, w której służbie jesteśmy wszyscy.

Niestety tam w Rosji obecnie coś się popsuło. Z takim rozmachem prowadzona akcja pomocy napotkała na przeszkody. Trzeba je usunąć. Trzeba zrobić wszystko, ażeby zostały usunięte.

Byliśmy przekonani, że układ polsko-sowiecki w dalszym rozwoju będzie zapoczątkowaniem dobrych sąsiedzkich stosunków, że zasypywać się będzie powoli przeszkoda, wytworzona w przeszłości. Główny głos w tej sprawie ma rząd Związku Sowieckiego. Z obu stron musi być jak najwięcej dobrej woli. Trzeba koniecznie usuwać przeszkody. Tysiące Polaków padło w tej wojnie. Obecnie stosy trupów obywateli Związku Sowieckiego ścielą się na polach bitwy z tym samym wrogiem. Zasypuje się przepaść dzieląca nas na wschodzie.

JAN SZCZYREK

POMÓŻ POLAKOM W ROSJI

Dzieci polskie z Rosji /Taszkient/ na nabożeństwie w Bombaju



"La Jeunesse" w cieniu swastyki

Odwołanie przez rząd Vichy gen. Weyganda ze stanowiska głównodowodzącego w Afryce Północnej jak gdyby przysłoniło ten niezwykle dla aktualnej wojny ważny teren, woalem niezrozumiałej ciszy i zapomnienia. Wspomniano o francuskiej Afryce Północnej raz czy dwa, z okazji rzekomych dostaw Vichy via Tunis dla armii gen. Rommla i .. . koniec na tym.

Czytelnik wprawiony w wyławianiu ze szpalt codziennych depesz, konkretnych wskaźników sytuacyjnych i na wskaźnikach tych kształtujący swoje poglądy, nie bez słuszności może przypuszczać, że francuska Afryka Północna zeszła na plan drugi, przestając być terenem zabiegów polityczno-militarnych zarówno państw osi jak i państw Sprzymierzonych.

Tak nie jest, i jeżeli łamy światowej prasy opustoszały z informacyj o afrykańskim terenie, to chyba nie dlatego, że się tam nic ciekawego nie dzieje, a raczej dlatego, że teren ten został, niemal hermetycznie oddzielony policyjno-militarnym murem od reszty świata.

W końcu ub. roku prasa państw Sprzymierzonych robiła wiele rumoru na temat wzrastającego przenikania niemiecko-włoskiego na teren francusko-hiszpańskiej Afryki Północnej. Duże, poza dyskusją, sukcesy Rommla w Libii potwierdzają w całej rozciągłości źródłowość tych rumorów. Tylko wyjątkowy lekkoduch może przypuszczać, że Rommel jest . . . nadczłowiekiem i w swej akcji tak sprawnej i tak niestety w wielu wypadkach druzgocącej, miał jako jedynego sojusznika . . . burze piaskowe, a natomiast nie korzystał z idealnie przygotowanego i "opracowanego" zaplecza, którym, w konkretnym wypadku, był nie tylko Tunis, ale cała Północna Afryka, od zachodniej granicy libijskiej, aż po Rabat i Casablankę.

Nonsensem byłoby przypuszczać, że "opracowując" ten teren, sztab niemiecki brał jedynie pod uwagę akcję Rommla. Dakar i Cape Verde, Mogador i Casablanka, Rabat i Tanger, ani na chwilę nie przestają być dla państw Osi centrami newralgicznymi, nad którymi należy czuwać.

Marokko francuskie, któremu niniejszy artykuł, dzięki uzyskanym informacjom, poświęcamy, jest specjalnie ważnym i specjalnie wdzięcznym terenem dla państw Osi. Klinowe położenie i rozdzielenie na strefę francuską i hiszpańską, każą Rzeszy wyjątkowo troskliwie zajmować się tą połacią Afryki Północnej.

Włączenie Tangeru do zony hiszpańskiej z wiosną 1940 r. a potym wiele wypowiedzi kalifa pod adresem gen. Franco, jak również jednoznaczne oblicze nacjonalistów hiszpańskich, kazały marsz. Pétain i jego otoczeniu słusznie obawiać się, że wpływy francuskie w Marokko mogą spaść tak gwałtownie, iż kraj ten przestanie być rządzony przez dwa państwa europejskie, a podobnie jak Tanger, zostanie włączony do "Estado Espanol." Równolegle z tym, dzięki umiejętnej akcji funkcjonariuszy "ambasadora" Abetza, chętnie słuchanym przez urzędników marsz. Pétaina, Vichy zaczęło poważnie obawiać się opanowania Marokka przez de Gaulla . . .

W tych warunkach powołana została do życia "ukazem" marsz. Pétaina organizacja "Le Jeunesse de France." Na terenie Marokka francuskiego organizacja ta, obok sławnego "Legionu" petainowskiego, miała stanowić przeciwwagę wszelkim zakusom czy nacjonalistów hiszpańskich czy de gaullistów.

Szereg elementów organizacyjnych wskazuje jednak na to, że "La Jeunesse" powołano do życia w Marokko, głównie celem przeciwstawienia się wpływom hiszpańskim w tej części imperium francuskiego. Dopiero obserwacja niemiecka zorientowała się, że "La Jeneusse" może nie tylko stać na straży imperium francuskiego, kierowanego przez Petaina, ale może z łatwością być . . . wykorzystana przez de Gaulla, którego hasła, ogólnie biorąc, bardziej odpowiadają młodym Francuzom, niż filipiki zasłużonego, ale z lekka zdziecinniałego marszałka i jego niebardzo uczciwej kliki.

Obawy te zrobiły z francuskiej organizacji młodzieżowej, właściwie kopię . . . "hitlerjugend," ze wszystkimi przybudówkami tej organizacji. Co prawda wodzem "La Jeunesse" w Marokku był kpt. fregaty Mirande, ale głównym jego współpracownikiem w Casablance po dziś dzień jest niemiecki rotmistrz kawalerii Heinrich von Werfenn. Co prawda oddziały szturmowe nazywają się "groupe de choc," ale szkolone są według regulaminów niemieckich S.S., a funkcje głównego instruktora wyszkolenia szturmowego pełnił naprzód w Casablance a potym w Fezie, Niemiec nazwiskiem Boening, znany wśród swych elewów pod przezwiskiem "Jeanblondin." Co prawda komendantką t.zw. gwardii kobiecej "La Jeunesse," jest rodowita francuska m-lle Jellivet, ale n.prz. w końcu ub. roku wydatnie pomagała jej w szkoleniu dziewcząt francuskich Hilda Hinttner i dwie instruktorki z hiszpańskiej organizacji J.O.N.S. /przybudówka młodzieżowa "Falangi"/.

Organizacja "La Jeunesse" jest niewątpliwie organizacją poważną. Tylko wyjątkowo lekkomyślny człowiek, może lekceważyć i jej znaczenie polityczne i znaczenie militarne jej jednostek szturmowych, doskonale uzbrojonych, wyćwiczonych i w wielu wypadkach skoszarowanych. To też myśl powołania tej organizacji do życia, w tak bardzo ostatnio nieustabilizowanym terenie marokańskim była niewątpliwie jednym z lepszych pomysłów rządu w Vichy. W pierwszej fazie rozwojowej, organizacja mogła znakomicie przeciwstawić się akcji nacjonalistów hiszpańskich, mogła torpedować ich hasła, wypisane nieznanymi dłońmi na białych murach Casablanki: "Casablanka a nuestro"!—ale i Niemcy nie byliby Niemcami, gdyby natychmiast nie zorientowali się, że oto przybywa jeszcze jeden instrument, na którym można bardzo pięknie zagrać . . .

Dzisiaj "La Jeunesse" nie tylko, że ma instruktorów niemieckich, włoskich, ale ma nawet instruktorów z hiszpańskiej "Falangi," a więc z tego obozu, do walki z którym właściwie powstała. /Rodriguez Carvera, naczelny instruktor "Falangi" w obozie w Safi./ Mało tego, organizacja wysyła swych ludzi na t.zw. wymiany do odpowiednich organizacyj w Rzeszy, Włoszech, Hiszpanii, Rumunii. Mało tego—Rzesza co raz prowokuje w szeregach organizacji "wsypy" de gaullistowskie, szantażując nimi Vichy i sugerując Pétainowi, że tylko pełne poddanie "La Jeunesse" niemieckiej kontroli organizacyjno-politycznej uratuje tę organizację od zarazków de Gaulla.

Trzeba przyznać bezstronnie, że i na tym odcinku robota niemiecka wykonywana jest "koronkowo" i warto nie tylko zastanowić się dokładnie nad tą robotą, ale i spokojnie, trzeźwo, a uważnie poszukać podobnych możliwości. Boć tylko dokładna znajomość metod walki przeciwnika może nam, przy własnym wkładzie, dać zwycięstwo.

WŁODZIMIERZ TRZASKA

Z tygodnia na tydzień

5 *w r z e ś n i a: święto 10 Baonu Dragonów. Po polowej mszy świętej i wręczeniu odznak honorowych Baonu oficerom i szeregowym odbyła się defilada przed Dowódcą Dywizji Panc.-Mot.*

6 *w r z e ś n i a: wręczenie sztandaru 1.P.A.L. ofiarowanego przez miasto Coatbridge. Provost miasta p. Tennant wręczył sztandar Dowódcy Korpusu Panc.-Mot. gen. Kukielowi, który z kolei sztandar przekazał Dowódcy Pułku. Sztandar wykonany został przez grono obywatelek miasta Coatbridge ściśle według wzorów obowiązujących dla sztandarów wojskowych. Na sztandarze widnieje między innymi wizerunek M.B. Ostrobramskiej oraz herb miasta Coatbridge.*

—W godzinach rannych oraz popołudniowych polskie dywizjony myśliwskie ubezpieczały wyprawy bombowe. Wszystkie samoloty polskie powróciły.

7 *w r z e ś n i a: w nocy z 6/7 polskie dywizjony bombowe brały udział w silnym bombardowaniu Duisburga. Wszystkie załogi polskie powróciły.*

W godzinach rannych polskie skrzydło myśliwskie ubezpieczało wyprawę bombową. Strącono prawdopodobnie 2 Focke Wulfy 190, bez strat własnych.

8 *w r z e ś n i a: Prezydent R.P. odbył ważną rozmowę z Naczelnym Wodzem gen. Sikorskim.*

—Polskie dywizjony myśliwskie osłaniały wyprawę bombową na Le Havre. Jeden Focke Wulf 190 został uszkodzony. Dwa polskie samoloty nie powróciły.

9 *w r z e ś n i a: w nocy z 8/9 polskie dywizjony bombowe bombardowały Frankfurt. Wszystkie załogi powróciły.*

—Naczelny Wódz odbył dłuższą rozmowę z Szefem Sztabu Imperialnego generałem Sir Allan Brooke. Tego samego dnia gen. Sikorski przyjął ambasadora Stanów Zjednoczonych p. A. Drexell Biddle w towarzystwie amerykańskiego attaché morskiego i lotniczego.

—U Naczelnego Wodza zameldował się sierżant podchorąży C. przybyły z Brazylii i złożył ryngraf wraz z odpowiednim adresem, jako dar Polaków zamieszkałych w Brazylii.

10 *w r z e ś n i a: odbyło się święto nocnego lwowskiego dywizjonu myśliwskiego, w którym wziął udział Naczelny Wódz, członkowie Rządu R.P., minister brytyjski Dalton i inni. W czasie uroczystości gen. Sikorski przekazał lotnikom następujące słowa premiera Churchill'a: "Siły Powietrzne Jego Królewskiej Mości, których wartość jest niepoślednia składają jednomyślnie wieniec laurowy polskiemu lotnictwu." W przemówieniu swym minister Dalton powiedział m.in.: "Byłem w Szkocji gościem gen. Sikorskiego, waszego premiera i waszego Wodza Naczelnego, dla którego mam szczery podziw. Jest on człowiekiem, który w okresie załamania zespolił żywe siły narodu polskiego dla obrony Ojczyzny. Generał Sikorski jest jednym z głównych budowniczych wysiłku wojennego narodów zjednoczonych. Będzie on również jednym z głównych budowniczych pokoju i świata powojennego."*

—Brytyjskie siły zbrojne rozpoczęły nowe działania na Madagaskarze.

11 *w r z e ś n i a: w nocy z 10/11 polskie dywizjony bombowe brały udział w wyprawie na Duesseldorf. Jedna załoga nie powróciła.*

JATKI POD STALINGRADEM

W chwili gdy piszemy te słowa radio niemieckie głosi, że czołgi ich wdarły się na południowe przedmieścia Stalingradu. Strona sowiecka nie potwierdza tych niemieckich komunikatów, ale zaznacza, że sytuacja na odcinku Stalingradu jest bardzo krytyczna i że Niemcy rzucili do boju nowe jednostki. Wiele wskazuje na to, że mamy do czynienia z agonią Stalingradu, który zyskuje sobie w kampanii wschodniej godne imię *obok Smoleńska i Sebastopola.*

Trudno doprawdy dojrzeć jak można by jeszcze *uratować* Stalingrad. Istnieją tylko dwa sposoby: *przerwanie pierścienia niemieckiego* od zewnątrz, na co trzebaby wcale dużych sił, albo też—uderzenie na froncie środkowym, któreby zmusiło Niemców do przerzucenia sił z pod Stalingradu na północ. Drugi sposób wydaje się jednak *mniej skuteczny*, albowiem Niemcy w tej wojnie dowodzą, że nie są skłonni do *porzucania* swoich głównych zamiarów, nawet jeśliby im groziły na innym odcinku nieprzyjemności. W wojnie poprzedniej armia niemiecka tylokrotnie *odwodzona była* od swoich pierwotnych celów przez rozmaite *dywersje*, że wydaje się, iż dowództwo Wehrmachtu zaprzysięgło sobie, iż w tej wojnie nic nie potrafi zmusić Rzeszy do opuszczenia pierwszego celu.

Los Stalingradu może być przesądzony, *ale kalendarz pozostaje kalendarzem.* Połowa września mija, a armie niemieckie nie mają już ani czasu ani odpowiednich możliwości do stawiania na nogi nowej ofensywy. Ofensywa ta niewątpliwie szłaby *w kierunku Moskwy*, albowiem bez pochwycenia Moskwy cała kampania na wschodzie jest *bezcelowa.*

Tej części zadania armia niemiecka *nie wykona.* Ostatnie mianowania trzech generałów, najwybitniejszych jakich do tych celów posiada Hitler, na stanowiska "*dyrektorów zaopatrzenia*" armii niemieckiej na wschodzie, dowodzą, iż armia niemiecka nie chce być na tym obszarze *zaskoczona* jak w pierwszej zimie. Na barki trzech generałów spada ciężar zaopatrzenia tej armii /zjada ona 15 milionów kilo ziemniaków, 10 milionów kilo chleba, 5 milionów kilo mięsa, 1 milion kg. tłuszczów —*tygodniowo*/ jak i transportu dla armii. Buduje się na gwałt schrony, baraki, chaty i stannice dla tych oddziałów.

Szkic sytuacyjny

BOMBARDOWANIE RZESZY

Raporty pism neutralnych jakie nadchodzą z Berlina do Szwajcarii czy Szwecji mówią o tem, *że szkody wyrządzone przez lotnictwo brytyjskie w Rzeszy są poważne.* Dowodem tego są coraz to nowe zarządzenia ochronne powzięte przez Niemców, dowodem fakt, że wypłaca się nawet specjalne dodatki robotnikom za godziny pracy w czasie nalotów. Cała służba obrony przeciwlotniczej postawiona została bardzo energicznie, co dowodzi, że dotychczas *nie była ona nadmiernie czynna* i że Rzesza nie liczyła się z poważnymi nalotami.

Nikt nie wątpi już dzisiaj, że naloty na skalę najwieksza są dzisiaj *zmorą* ludności Rzeszy. Całe dzielnice miast idą w gruzy, albowiem siła bomb brytyjskich jest *olbrzymia.* Pytanie natury, że tak powiemy, strategicznej, streszcza się w tem oto: jaki będzie *wpływ* tych masowych nalotów—które muszą być stałym zjawiskiem ażeby były w pełni skuteczne —na *moral niemieckiej ludności*? Czy ucierpi ona tak, jak myślimy? Czy po zimie takich nalotów będzie można zmierzyć wpływy psychiczne i moralne na stan umysłów w Rzeszy?

Trzeba śledzić reakcje niemieckie bardzo starannie, trzeba *spokojnie i rzeczowo*, bez popadania w przesadę i brania własnych życzeń za prawdę, zapytać się i sprawdzać swoje wnioski—*jak właściwie reaguje ludność Niemiec?* "Times" z dnia 14-ego sierpnia przynosi ciekawe spostrzeżenia na temat wpływu bombardowania na nastrój ludności Rzeszy, opierając się na materiałach pism szwedzkich /głównie "*Svenska Dagbladet*"/. "Times" zwraca uwagę na to, że ludność Rzeszy narazie zacina zęby i stara się znieść naloty, że w pewnych okręgach raczej budzi to zawziętość. "Times" obawia się nawet, że pewnego rodzaju solidarność społeczeństwa niemieckiego może się pojawić czy scementować na tle nalotów.

Wydaje się, że wniosek końcowy brzmieć będzie tak oto mniej więcej: *narazie* bombardowanie Rzeszy może budzić czasem odruchy o jakich wspomina "Times." W tej mierze społeczeństwo niemieckie może okazać podobne reakcje jak każde normalne społeczeństwo pod bombami. Należało się nawet spodziewać objawów, o jakich wspomina "Times." Pytanie jednak jest w tym: jak wpływać będzie na ludność *przeciągłe* i *stałe bombardowanie Rzeszy* i kiedy pojawią się na powierzchni "moral" niemieckiej te rysy, jakie wywołać chcemy?

Sądzić trzeba, że bombardowanie *uporczywe* do wiosny 1943 da właśnie efekty pożądane. Rzecz w tym, ażeby bombardowanie to utrzymać. Nawet za cenę strat, nawet za cenę *rewanżu* niemieckiego, który zapewno przyjdzie /nie łudźmy się jednak co do jednego: jeżeli propaganda niemiecka straszy dzisiaj ową odpłatą to dlatego, ażeby z jednej strony przez zastraszanie skłonić Anglików do *zahamowania* swoich nalotów, a z drugiej, ażeby *podtrzymać własną ludność*, która pyta się, dlaczego to wszystko uchodzi Anglikom bezkarnie?/.

WOJSKA AMERYKAŃSKIE W AFRYCE ZACHODNIEJ

Oddziały amerykańskie wylądowały *w Kongo francuskim.* Ruch ten nie jest tylko czczym gestem, ale dowodzi, że Stany Zjd. posiadają politykę *bardzo rozległą* i że plany ich są nader starannie przygotowane.

Nie jest żadną tajemnicą, że Stany Zjd. interesuje *Dakar*, albowiem jest to *odskocznia* w wielkim stylu na cały obszar Ameryki płd. Wiadomo, że Stany Zjd. nie od dzisiaj patrzą z niepokojem na *handel* jaki rząd w Vichy uprawia Dakarem, który—jak się to dzisiaj przyznaje głośno —jest jednak bazą dla niemieckich okrętów podwodnych a zapewne także dla *niemieckich samolotów.* Skąd bowiem pojawiają się nad obszarem *jeziora Czad* samoloty niewiadomego (narazie) pochodzenia?

Dlatego postanowienie amerykańskie, ażeby stanąć na brzegach Afryki zachodniej, jest krokiem *nader ważnym.* Dowodzi, że Stany będą posiłkować wszystkie te punkty, które są *kluczowymi punktami strategii sojuszniczej* i że nie zaniedbają żadnej sposobności, ażeby dać poczuć nieprzyjacielowi, iż Waszyngton czuwa i że znajdzie się wszędzie na czas tam, gdzie tego wymaga położenie.

Jak *rozległe są plany amerykańskie* o tym można się było również przekonać z tego, że Willkie, wysłannik Roosevelta do Ankary, uzyskał w Turcji ważne zapewnienia. Jest to dowodem, iż polityka amerykańska posiada dzisiaj ciężar gatunkowy zupełnie swoisty i sięga ona swoimi wpływami *daleko* poza obszar, który normalnie uważa się za sferę amerykańską.

POSTĘPY NA MADAGASKARZE

Przez długi czas nie słyszeliśmy niczego na temat Madagaskaru. Nie wiadomo było jaki jest wynik rozmów toczonych pomiędzy przedstawicielem armii brytyjskiej a gubernatorem francuskim na tej wyspie. Obecnie wyszło na jaw, że gubernator ten uprawiał *grę podwójną.* Z jednej strony rozmawiał z Anglikami, z drugiej porozumiewał się z ajentami państw osi. Vichy prowadziło na Madagaskarze swoją politykę, a mianowicie pieczenia dwóch pieczeni przy jednym ogniu: zwodzenia krajów sojuszniczych a równocześnie sprzedawania przywilejów państwom osi.

Ta komedia skończyła się tak jak się skończyć musiała,—a mianowicie, że Anglicy, chociaż z natury cierpliwi, stracili cierpliwość. I oto wojska brytyjskie poczęły maszerować, celem zajęcia wszystkich baz leżących po stronie Kanału Mozambickiego oraz dla zajęcia środka wyspy. Nie ma bodaj dwóch zdań, że jednak na wschodnim pobrzeżu wyspy krzątali się *Japończycy*, którzy zaopatrywali swoje okręty podwodne właśnie w bazach francuskich i że tego rodzaju manewry były wielce szkodliwe dla żeglugi brytyjskiej idącej z Indyj.

Przypuszczać także wolno, że jakieś *samoloty niemieckie* krzątały się nad wyspą i że jeżeli tak było, to znowu bazą dla tych samolotów były pewne porty lotnicze wschodniej połaci Madagaskaru. Inaczej bowiem nie wiadomo skąd samoloty te miałyby się wziąć albowiem najbliższe bazy niemieckie /Kaukaz czy Bałkany wzgl. Kreta ew. Libia/ są zbyt odległe.

Cieszyć się wypada, że nareszcie afera madagaskarska kończy się. Raz jeszcze udowodniono dobitnie, że jednak w tej wojnie *uprzejmość i dobre maniery* nie zawsze popłacają, że stanowczość jest polityką, którą zrozumieją nawet—dawni sojusznicy.

Londyn, 14-ego września 1942.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

W dziesiątą rocznicę startu do wieczności

Dumą napełniało się serce każdego Polaka, kiedy przed dziesięciu laty orkiestra niemiecka nad Sprewą w Berlinie musiała zagrać "Jeszcze Polska nie zginęła" na znak zwycięstwa w Challeng'u dwóch polskich lotników—Żwirki i Wigury. Wtedy to po raz pierwszy lotnictwo polskie pobiło najsłynniejszych asów lotnictwa europejskiego, zdobywając pierwsze miejsce w locie naokoło Europy. Była to właściwie pierwsza zapowiedź tych kart historii lotnictwa, jaką piszą nasi piloci w obecnej wojnie, okryci chwałą i podziwiani przez cały świat. Już bowiem przed dziesięciu laty po raz pierwszy nawet Niemcy musieli pochylić głowy przed białym orłem na polskim amarantowym sztandarze i wysłuchać w milczeniu hymnu polskiego w Berlinie,—tego hymnu, którego słowa i melodia tyle razy już prowadziły naród polski do walki o wolność i niepodległość, tego hymnu, w imię którego naród polski podjął bohaterską walkę we wrześniu r. 1939 i w imię którego nadal tę walkę bezkompromisowo prowadzi, przypominając narodowi niemieckiemu, że znowu nadejdzie czas, kiedy to w Berlinie będą musieli wysłuchać hymnu polskiego granego wśród wielu hymnów innych narodów walczących dziś razem z narodem polskim w imię zwycięstwa pokoju i prawdy nad narodem niemieckim.

Tak!—Już przed 10 laty srebrzysty górnopłat R.W.D.6. prowadzony przez Żwirkę i Wigurę niósł światu wieść o Polsce, o jej młodych lotnikach, o młodym, wyrastającym z kolebki przemyśle lotniczym, zapowiadał tę chlubną kartę historii lotnictwa polskiego, jaką dziś podziwia cały świat. Challenge był międzynarodową próbą i międzynarodowym współzawodnictwem wykazującym nie tylko postęp lotniczej myśli konstrukcyjnej w poszczególnych krajach, ale był i miarą odwagi reprezentantów poszczególnych narodów w bezgranicznych przestworzach oceanu powietrza. Żwirkę i Wigurę cała Polska witała po królewsku jako swoich bohaterów.

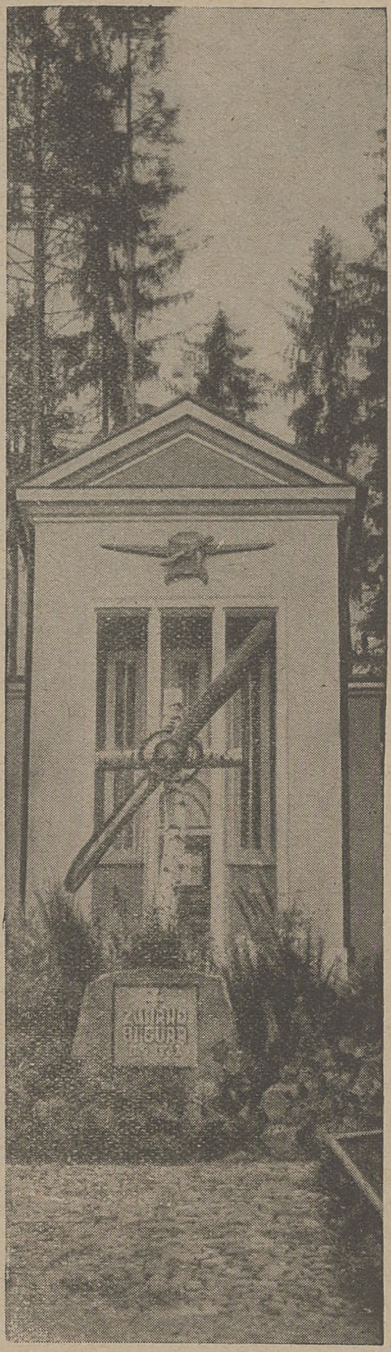
Dwa tygodnie zaledwie trwało ich szczęście i chwała. Ci, którzy stali się symbolem wielkości i bohaterstwa całego narodu zginęli przed dziesięciu laty na terenie Czechosłowacji w Cierlicku, wiosce polskiej w Cieszyńskim. Zginęli w tym właśnie Cierlicku, z którego niedawno nadeszła wieść smutna i okropna o bestialskim czynie, na jaki może się zdobyć tylko dusza germańska.

Odbyła się tam publiczna egzekucja przed domem rodzinnym Emila Trepy, 32 letniego Polaka, oskarżonego o ucieczkę z obozu koncentracyjnego i o rozpowszechnianie zagranicznych wiadomości radiowych. Górników polskich z Karwiny i Suchej sprowadzono jako widzów, pod eskortą policji, trójkami. Spędzono na to widowisko również i okoliczną ludność. Szubienicę musieli wystawić własnymi siłami koledzy skazanego: studenci Polacy. Trepę przywieziono z więzienia tylko w koszuli i spodniach. Następnie męczono go w najokrutniejszy sposób przez dwie godziny na oczach zebranych, sparaliżowanej matki, wyniesionej specjalnie przed dom i ojca, sprowadzonego z więzienia. Podczas męczenia i tuż przed samą śmiercią Trepa zachował się spokojnie i godnie, wołając i powtarzając ciągle słowa: "Niech żyje Polska." Umarł ze słowami: "Niech żyje Polska." Umarł w tym Cierlicku, gdzie przed dziesięciu laty na zielonej murawie dnia 10 września położyli swe głowy bohaterscy lotnicy Żwirko i Wigura.

Pamiętam, było to w niedzielę—w niedzielę, w którą nad żyznymi ugorami śląskimi rozjuszył się potworny wicher- cyklon. Siedziałem w domu i oto nagle gruchnęła wiadomość, że w Cierlicku zginęli dwaj polscy lotnicy lecący na zaproszenie czechosłowackiego Aeroklubu z Warszawy do Pragi. Wiadomość tę przyniosła matka wracająca z kościoła z Błędowic. Wicher—potworny cyklon odrąbał śmigłe skrzydła srebrzystego górnopłata, prowadzonego przez dwóch polskich orłów a świerkowy i sosnowy las cierlicki pokrył się purpurą ich krwi. Niedziela ta zrodziła strumienie łez, zgasiła radość i wyrwała z milionów dusz jęk boleści i dławiący szloch—wszędzie tam, gdzie tylko polskie serce biło . . . a zwłaszcza w nas Ślązakach, boć to u nas się stało, u nas . . . tak u nas, na naszej, cieszyńskiej ziemi . . . tej odwiecznie polskiej ziemi piastowskiej . . .

Polscy bohaterzy powietrza zginęli na zielonej murawie cierlickiej na terenie Republiki Czechosłowackiej. Wiadomość ta wywołała piorunujące i wstrząsające wrażenie w całej Czechosłowacji. Cierlicko, niewielka wioska polska w Cieszyńskim, żyjąca długie lata w ciszy, spokoju i zapomnieniu, stała się miejscem pielgrzymki nie tylko ludu śląskiego, ale narodu czeskiego i polskiego, a imię jej rozniosło się po całym świecie.

Cierlicko stało się żywym symbolem braterstwa dwu bratnich narodów dotąd skłóconych i powaśnionych, a szerokie masy społeczeństwa tak polskiego, jak i czechosłowackiego, bez względu na politykę oficjalnych czynników zbliżyły się do siebie tak mocno, iż zdawało się, że nareszcie nadszedł dzień zbratania tak długo oczekiwany i pożądany. Naród czechosłowacki i polski dały wtedy in-



Grób Żwirki i Wigury

stynktownie dowód, że nie ma pomiędzy nimi żadnych uraz ani śladów nienawiści, ale przeciwnie, że jest pomiędzy nimi coś, co je łączy i nakazuje iść razem i nieodzielnie i że bariera, jaka dotąd pomiędzy nimi istniała jest tworem sztucznie stworzonym przez niektórych polityków, że nienawiścią do siebie pałają nie narody, ale jednostki . . .

Prawdziwą manifestacją zbratania stał się pogrzeb. Udział narodu czechosłowackiego w nieszczęściu narodowym Polski przekroczył wtedy daleko ramy zwykłych obchodów żałobnych i zwykłego szablonowego współczucia. Wystarczy powiedzieć, że w dniu pogrzebu zniknęła granica pomiędzy Czechosłowacją a Polską a oficerowie czechosłowaccy bez jakichkolwiek przepustek granicznych towarzyszyli kolegom polskim na teren ich kraju.

To szczere współczucie, ta wspaniała manifestacja uczuć bratnich wywołała w całej Polsce głębokie echo i pozostawiła niezatarte wrażenie. Słyszałem wtedy z tysiącznych ust najpierw w orszaku pogrzebowym, później w kościele, na ulicach, w kawiarniach, w rodzinach, całe hymny pochwalne na cześć zrozumienia przez naród czechosłowacki prawdziwej wzajemności. Te kilka dni zrobiły na rzecz porozumienia więcej, aniżeli w normalnych warunkach kilka lat, ba nawet więcej: potrafiły zepchnąć w niepamięć wszystko to, co nas dzieliło, co nas powaśniło. A najważniejszy moment to ten, że tak społeczeństwo czechosłowackie, jak i polskie uważało, że zbliżenie tych bratnich narodów jest możliwe przez załatwienie sprawy Śląska Cieszyńskiego i że ludność polska, ludność Śląska Cieszyńskiego stanie się naturalnym łącznikiem pomiędzy obydwoma narodami. Tak było na Śląsku . . . Tak było i gdzie indziej.

Kilka dni po pogrzebie wyjechałem do Pragi gdzie w rozmowach przekonałem się, że tak samo myśli i społeczeństwo czeskie. Wszędzie w kawiarni, na ulicy, w klubach, na zebraniach towarzyskich, uroczystościach, w rozmowach prywatnych a nawet oficjalnych panowało przekonanie, że katastrofa cierlicka po prostu przekreśliła raz na zawsze nieporozumienia polsko-czeskie i że zainaugurowała nową erę w życiu tych dwu bratnich narodów, erę rzeczywistego braterstwa, które zostanie wprowadzone w czyn przede wszystkim na tym terenie, gdzie obydwie narodowości spotykają się w twardym życiu codziennym i że nie ograniczy się do not, toastów, dyplomatycznych papierów, oficjalnych przemówień, ale stanie się rzeczywistością żywą i czynną.

Szerokie masy narodu czechosłowackiego jak i polskiego tłumaczyły sobie śmierć dwóch polskich bohaterów na terenie Czechosłowacji, ale na ziemi etnograficznie polskiej jako znak jakiejś wyższej siły, która nakazywała po prostu ścisłą współpracę konieczną ze względu na naszego odwiecznie wspólnego wroga. Rolę pomostu w tej współpracy miała odegrać ludność Śląska Cieszyńskiego oraz załatwienie sprawy Śląska Cieszyńskiego—jedynej sprawy spornej różniącej dwa bratnie narody. Siła wyższa miała wykazać w tej tak tragicznej chwili tym, którzy te narody prowadzili, że nie ma nic dzielącego te dwa narody, czego by się nie dało przy dobrej woli załatwić.

Widomym symbolem tej nowej ery miał być pomnik, wzniesiony na miejscu katastrofy wspólnymi siłami społeczeństwa polskiego i czechosłowackiego.

Niestety to co potrafiły instynktownie wyczuć i zrozumieć w tej tak tragicznej chwili szerokie masy, przeszło bez echa, może nawet umyślnie, u czynników oficjalnych i jednostek, którym raczej ze względów nieraz czysto prywatnych i osobistych zależało więcej na niezgodzie, niż na porozumieniu. Więcej, mogę powiedzieć z całą odpowiedzialnością: te tak piękne i wzniosłe zamiary sparaliżowano. Ci, co znają dokładnie sprawę wiedzą, że nie obeszło się i bez pewnych wpływów niemieckich, którym zawsze zależało na nieporozumieniu i na niezgodzie zwłaszcza na tym terenie. Cierlicko zamiast stać się symbolem braterstwa i porozumienia stało się kością niezgody pomiędzy dwoma bratnimi narodami a władze przeszły nad głosem serca szerokich mas do porządku dziennego.

Dziś kiedy rozważam te chwile z przed dziesięciu lat i . . . te późniejsze, pełne swarów i niepotrzebnych zgrzytów, dochodzę do przekonania, że dwa narody po tak strasznych i ciężkich doświadczeniach już więcej nie pozwolą, by miały się powtórzyć grzechy przeszłości, nie pozwolą, by ambicje jednostek jeszcze kiedyś przeszkadzały tak naturalnemu i pożądanemu porozumieniu dwu narodów bliskich sobie krwią, językiem i pochodzeniem.

Po powrocie do kraju, kiedy nasze narody odzyskają wolność i niepodległość, kiedy Niemiec w Berlinie będzie musiał wysłuchać hymnów wszystkich narodów miłujących i walczących dziś w imię wolności, a wśród nich i hymnu "Jeszcze Polska nie zginęła" razem z "Kde domov muj"—na cierlickiej murawie obok dwóch złamanych smreków, obok krzyża brzozowego, obok dwóch symbolicznych grobów jaśniejących w gęstwinie postawimy pomnik nie tylko ś. p. Żwirce i Wigurze, ale także tym wszystkim lotnikom polskim i czechosłowackim, którzy ponieśli bohaterską śmierć w walce o wolność i niepodległość naszych krajów w kampanii wrześniowej w r. 1939 w Polsce, we Francji, w Norwegii, w Libii, w Rosji, w Anglii, nad Londynem i na bezmiernych oceanach wód. Będzie to pomnik braterstwa krwi wspólnie przelanej za wolność, sprawiedliwość i prawo w tej tak ciężkiej walce, jaką prowadzi cały świat i nasze narody tu na obczyźnie i tam w kraju. Pomnik ten będzie nas ostrzegał przed błędami przeszłości a równocześnie wskazywał drogi nowego życia dwu narodów.

BOGUSŁAW KOŻUSZNIK

Nowości lotnicze

Ostatnie działania na wszystkich frontach wykazały nieodzowność lotnictwa we wszystkich fazach walki zarówno na morzu, jak i na lądzie. Dowodem tego jest choćby sławny już dziś konwój na Maltę, dalej operacje na froncie wschodnim, szczególnie atak na Rżew. Dalszy dowód to działania Amerykanów na wyspach Salomona, czy Nowa Gwinea, wreszcie: "*combined operation*" na Dieppe.

Sprawę Dieppe badają jeszcze sztaby z niezwykłą starannością, by z tego doświadczenia wyciągnąć naprawdę korzystne wnioski. W każdym razie bez względu na wyniki tych badań stwierdzić już dziś można, iż w dziedzinie współpracy, Dieppe było przykładem świetnego zgrania trzech sił: lądowej, morskiej i powietrznej.

Całokształtem działań lotniczych dowodził Air Marshal Leigh Mallory z *Fighter Command*. Jego zasadniczym i najbardziej żywotnym zadaniem było zapewnienie swobodnego działania zarówno bojowym jednostkom morskim czy desantowym, jak żołnierzom na lądzie, bombowcom lekkim i ciężkim, atakującym pozycje nieprzyjaciela, czy wreszcie Mustangom mającym oko na pole walki i raportującym o następujących po sobie zdarzeniach.

Air Marshal Leigh Mallory swe zadanie wypełnił całkowicie. Przez pierwsze trzy godziny działań nie było na niebie nad Dieppe czy na niebie Kanału ani jednego samolotu niemieckiego. Siły Morskie i Lądowe mogły pracować bez oglądania się na *Luftwaffe*. Gdy w następnych godzinach bitwa powietrzna rozwinęła się na skalę widzianą jedynie we wrześniu 1940 roku R.A.F. odniósł całkowite zwycięstwo.

Kto wie: może owa bitwa była jeszcze bardziej zajadła od walk w czasie bitwy o Wielką Brytanię? W każdym razie bardziej krwawa od tej z dnia piętnastego. Od tego czasu nasilenie bronią poszczególnych maszyn postąpiło naprzód, siła ognia się zwiększyła, więc powietrze nad Dieppe wyglądało jakby przetkane w głąb i wszerz świecącymi w słońcu punkcikami i kreseczkami pocisków. Białe smugi w spiralach i fantastycznych skrętach i czarne ciągnące się za ogonami strąconych maszyn krzyżowały się gęsto. A ciągi maszyn na rozmaitych wysokościach, przypominały ciągi gromadne ptaków. I tak trwało cały dzień.

Brygady mechaników na ziemi miały pełne ręce roboty. Na stu chyba lotniskach lądowały co chwila maszyny z pustymi bakami i wystrzelaną amunicją, uzupełniały jedno i drugie i znów wzbijały się w powietrze. Bohaterami dnia byli Polacy, po nich jako drudzy wystąpili Norwedzy. Reprezentowane były w tym przedstawieniu prawie wszystkie narodowości z Ameryką włącznie, za wyjątkiem Rosji tak, że bitwa była jakby wielkim międzynarodowym konkursem lotnictwa o sprawność w ostrym strzelaniu i bombardowaniu. Samo lotnictwo myśliwskie odbyło 3000 lotów.

W tym stosunku strata 50 pilotów jest naprawdę niewielka i stanowczo daje miarę wysokiego wyszkolenia bojowego Aliantów. Natomiast straty nieprzyjaciela były naprawdę bardzo poważne, nawet gdy przyjmiemy cyfrę tylko "pewnych." Zestrzałów takich było 93, w tym: 47 Focke Wolf, 3 Messerschmidty 109, 29 Dornierów 217, 9 Dornierów 88 i 5 Heinckli. Jak zwykle przynajmniej dwa razy tyle maszyn nieprzyjacielskich zostało uszkodzonych i można najzupełniej spokojnie przyjąć cyfrę 250 maszyn jako straconych przez nieprzyjaciela, przyczem co najmniej 170—180 bezpowrotnie. Straty definitywne Aliantów wyniosły 98 myśliwców /włączając w to "Mustangi"/, lecz 30 pilotów uratowano. Stracono także 3 bombowce. Wynik co najmniej piękny!

Jeżeli mówimy o stratach, w tej chwili bilans strat po stronie brytyjskiej w miesiącu sierpniu zamknął się cyfrą 118 maszyn /30 pilotów uratowanych/ na Zachodzie, oraz 25 maszyn /4 pilotów uratowanych/ na Bliskim Wschodzie. Bilans strat trzech lat walki daje cyfry: na Zachodzie 4503 maszyn, na Średnim Wschodzie około 1590 maszyn, przy czym na obu frontach nie licząc polskiego i rosyjskiego straty nieprzyjaciela będą napewno dwa i pół razy większe, zaś przypuszczalnie co najmniej trzy i pół.

Jeżeli o państwa osi chodzi, należy doliczyć dla Niemców straty poniesione na frontach: polskim /około 1000 maszyn/, jugosłowiańskim, greckim, oraz straty poniesione przez Włochów w czasie działań od kampanii francuskiej w cyfrach obracających się koło sumy 2500 do 3000.

Jak wobec tych cyfr przedstawia się powietrzna przyszłość osi? Napewno nie różowo. Przy zdobywaniu przewagi lotniczej na froncie rosyjskim Niemcy muszą w tej chwili ograniczać swój wysiłek do jednego lub dwu punktów na tak olbrzymiej przestrzeni, w warunkach komunikacyjnych nad wyraz ciężkich. O zdobywaniu przewagi lotniczej na Zachodzie marzyć w tej chwili nie mogą. Naturalnie—podobnie jak w wypadku Dieppe mogą się przeciwstawić bardzo silnie w ciągu krótkiego czasu, na okres dnia lub dwóch, przy użyciu rezerw trzymanych w samych Niemczech, przyczem zaznaczyć trzeba uczciwie, że nieznane są bliżej zasoby, jakimi tam dysponują.

Przypuszczać jednak należy—że nie są one zbyt wielkie i n.p. na operację na wielką skalę /dwa tygodnie/ Niemcy bez sięgnięcia do eskadr z frontu rosyjskiego pozwolić sobie nie mogą. Zaś front rosyjski to beczka bez dna, która pochłania Niemcom wszystkie rezerwy i zasoby, szczególnie jeśli o lotnictwo chodzi. Na froncie Środkowego Wschodu przy pomocy Włoch uzyskiwać mogą przewagę powietrzną jedynie chwilowo, na przejściowy okres walk o przełamanie linii, jeżeli w ogóle pojęcie linii może wchodzić do nowego repertuaru określeń taktycznych; nazwijmy więc to raczej przełamaniem wstępnego oporu npl. W każdym razie nie tylko przewaga powietrzna Luftwaffe będzie ograniczona w przestrzeni i czasie, lecz także i na jej kolejne wysiłki Rommel nie bardzo powinien liczyć.

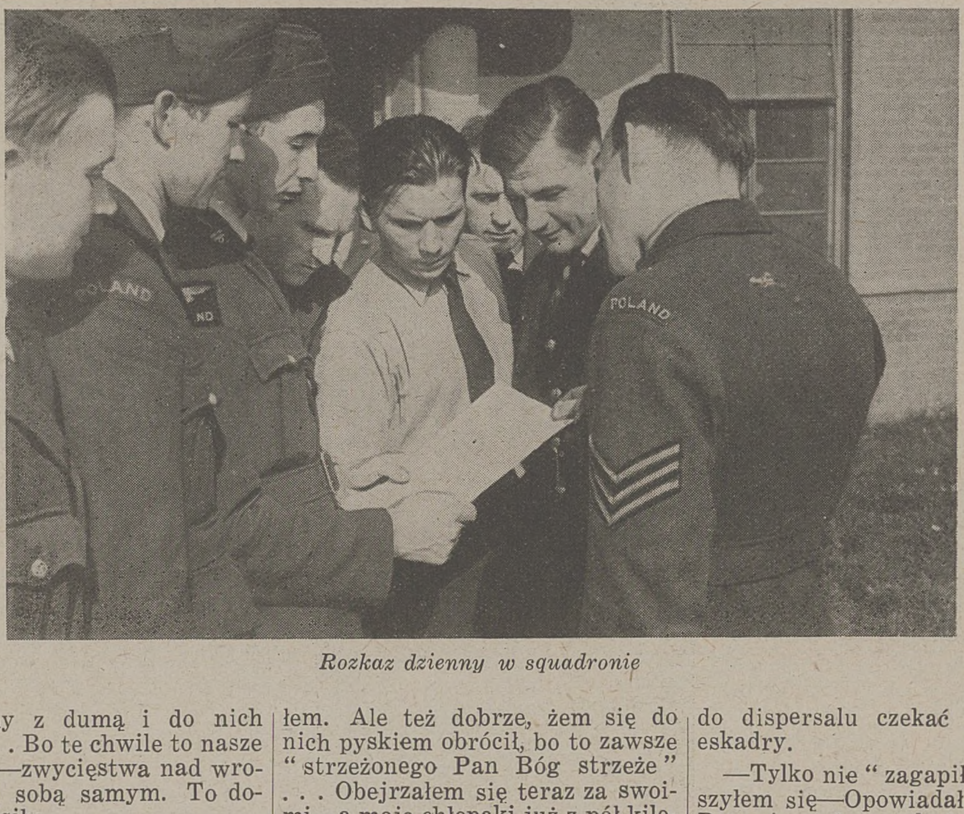
Zresztą zagadkę *Middle Eastu* rozwiążą nam niebawem toczące się wypadki. Rommel ma zawsze w zanadrzu dziwne niespodzianki. Osobiste zaufanie, jakim się cieszy u Führera pozwala przypuszczać, że otrzyma wszystko co tylko będzie można, na co stać będzie Luftwaffe. Na co stać będzie Mussoliniego. W każdym razie *Luftwaffe* ma przed sobą zadania, z dnia na dzień bardziej skomplikowane, co gorsza: nie można ujrzeć kresu tych zadań.

Parafrazując proroctwo owego mnicha z Czarnego Lasu rzec by można: "nie chciałbym być w owym czasie dowódcą niemieckiej siły powietrznej.*

ADAM STERBAŁŁA

* Proroctwo owego mnicha było dość dokładną wizją obecnie toczących się zmagań. Dzielił boje, podobnie jak św. Odylia, na 3 okresy. W drugim—pisał—nie chciałbym być żołnierzem, w trzecim—Niemcem . . .

Wolny dzień na lotnisku



Rozkaz dzienny w squadronie

Wychodząc z messy wyciągam z kieszeni list. Biała koperta i krzywe, niezgrabne, dziecinną rączką kreślone litery . . .

Mam dziś wolny dzień . . .

Układam się na trawie. Słońce, zapach nasturcji i miodowników . . . Jak to miło leżeć, wyciągnąć się na trawie i patrzeć poprzez rozedrgane ciepłem powietrze na samoloty stojące na zielonej gładzi lotniska, na kręcących się tu i ówdzie mechaników i pilotów. Jakiś dziwny spokój zawisł nad lotniskiem i tymi ludźmi . . .

Przeciągam się powoli i zabieram się do mego listu. Aha,—to od Roxany, mojej dziewięcioletniej kuzyneczki.

—" Dear uncle Maciej,

" Mieliśmy u nas ćwiczenia inwazyjne i były czołgi i były samoloty i żaden pilot nie jest taki dobry jak—Ty, bo żaden nie umie tak nisko latać i . . . i . . . "

Złożyłem list i przewróciłem się na grzbiet. Roześmiałem się tak szczerze, że aż mi w oczach łzy stanęły. Kochana Roxano . . .

A w dispersalach mechanicy pokończyli już swoje czynności przy maszynach. Cisza i spokój jeszcze większa. Spalone na bronz postacie powsiąkały gdzieś w puszystość trawy. Niektórzy zabierają się do swoich robótek. Ten—po raz tysiączny i pierwszy szlifuje modelik Spitfire'a; miedź świeci aż oczy bolą patrzeć. Drugi reperuje motocykl—inny jeszcze majstruje zapalniczkę.

Nagle ciszę brutalnie przerywają megafony. Jeden z nich ryczy mi tuż nad uchem:

—" Uwaga: Wszystkie squadrony do readinesu . . ."

—" Uwaga: Wszystkie squadrony . . ."

I teraz dopiero rzeczy zaczynają się dziać. Przez drzwi messy wybiegają piloci. Lecą w kąt zapalniczki i motocykle. Pędzą samochody: jest niebieska " wanienka " Antosia, jest i " taksówka " Walerii. Chwila jeszcze i żółte kamizelki pilotów kręcą się pośród maszyn, wyrosłe jak grzyby po deszczu na zieleni lotniska. Teraz znów zniknęły w budyneczku dispersalu—to napewno odprawa pilotów. Nie jestem tam, lecz zdaje mi się, że słyszę każde słowo:

—Uwaga piloci—mówi dowódca—proszę o ciszę. Miejsce spotkania lotnisko numer jeden. Flight " B " poprowadzę ja sam. Flight " A " poprowadzi Johan. Trzymać się kupy. Żadnych polowań na własną rękę. Zresztą sami wiecie co robić . . .

—Tak, wiemy . . .

I znów zapadł spokój i cisza . . . Ale już nie taka sama. Czuje się jakieś naprężenie. Z mojego posterunku widzę, że mechanicy krążą coraz to bliżej maszyn. Piloci też jakby wpółzawieszeni pomiędzy barakiem dispersalu a samolotami.

I nagle — to napewno " scramble "—wszystko co żyje poczyna biec. Mechanicy uwijają się dookoła maszyn i pilotów a piloci biegną ku samolotom. Jeszcze chwila szamotania się przy maszynach i silniki już warczą. Spitfire'y kołują jeden za drugim nieprzerwanym, niepowstrzymanym szeregiem. Wytoczyli się już na lotnisko, stanęli ławą, skrzydło przy skrzydle, przyczajeni jakby do skoku—łopaty śmigieł mielą zajadle powietrze . . .

Zaryczał motor dowódcy. Odpowiedzieli mu jak echem dwaj boczni i szedł łoskot wzdłuż całej linii coraz głośniej i potężniej. Aż nagle wyprysnęli ponad zieloność lotniska, zatoczyli krąg jak na paradzie, w szyku defiladowym, błysnęli jeszcze w słońcu i znikli w mgiełce ponad Londynem. Słychać ich jeszcze—coraz ciszej—a teraz . . . nie, to już tylko grają w trawach polne koniki . . .

Leżę ze wzrokiem utkwionym w błękicie. Myśl błądzi wokół tych, którzy są teraz w powietrzu. Czepia się obrazów tylko co widzianych, kojarzy własne przeżycia, które wieczną kliszą utrwaliły się w pamięci. Tak już jest dziwnie, że chwile najcięższe, które przeklinamy, które napawają nas nieraz strachem i wywołują bunt całego naszego jestestwa—te chwile wspominamy z dumą i do nich tęsknimy . . . Bo te chwile to nasze zwycięstwa—zwycięstwa nad wrogiem i nad sobą samym. To dowód naszej siły.

Nieraz każdemu z nas serce drgnęło bojaźnią, gdy smugi pocisków brały nas w objęcia, gdy od wysiłku jęczał Spitfire a pilotowi czarno robiło się przed oczami, pot spływał kroplami i usta szeroko otwarte nie mogły schwycić powietrza. A jednak . . . te niekończące się spory na kogo kolej, bo każdy chce lecieć . . .

Dochodzi południe. Zapach kwiatów coraz silniejszy. Oni pewno są już nad Kanałem—w parę minut: nad Francją . . .

Zaszeleścił mi znów list w ręku: Roxano, dziecko kochane. Dla ciebie nikt nie umiał tak dobrze, tak nisko latać jak ja . . .

Wstaję szybko i schodzę na lotnisko. Trzeba iść i czekać na chłopaków. A może coś usłyszy się przez radio, z tego co oni " tam " gadają może jakiś strzępek walki będzie można odtworzyć?

I znów myśl leci ku tym moim lotom i śmieję się do siebie. Czy wiesz Roxano dlaczego wujek się śmieje? Śmieje się, bo przypomniał sobie właśnie jak mu się udało śmierć oszukać. A jak ją oszukał, to ci teraz, idąc do dispersalu opowie:

Lecieliśmy sobie raz nad Francją, a słonko, tak jak dziś, grzało mocno. Lecieliśmy w trzy squadrony tuż nad wodami Kanału, nieledwie muskając powierzchnię. Cudny widok: trzydzieści sześć maszyn-drapieżców sunie na wyprawę, na żer. Widzimy już brzegi Francji. Teraz dopiero, mając blisko oparcie dla oczu, widać zawrotną szybkość i niepowstrzymaną siłę naszych samolotów. Tę siłę mamy i w sercach. I poimy się tą siłą, naszą młodością i słońcem. A z każdą minutą cztery mile więcej dzieli nas od Anglii, i coraz bliżej jesteśmy Francji . . .

Nagle zamigotało coś nad nami w blasku słońca. Kto tam wie co to jest?—pomyślałem sobie i pociągnęłem maszynę w tym kierunku. Za chwilę znowu błysk—to także Spitfire'y. No, to dobrze, że krzyku przez radio nie podnosiłem. Ale też dobrze, żem się do nich pyskiem obrócił, bo to zawsze " strzeżonego Pan Bóg strzeże " . . . Obejrzałem się teraz za swoimi—a moje chłopaki już z pół kilometra na przodzie. Wrzepiłem gaz. A płaski brzeg Francji już tuż-tuż przed nami. Zbliżam się trochę do reszty eskadry i wpadam za nimi na plażę.

Widzę, jakieś działko niemieckie wkopane w ziemię, wali jak na manewrach po naszej eskadrze: płaskie tory smugowych pocisków sięgają Spitfire'ów. Zatrzęsła mną cholera aż mi krwią kark napęczniał. Złożyłem się do działka moją maszyną. Już z pięciuset metrów otworzyłem ogień, jak to mówią z " całej harmonii." A szewska pasja mnie trzyma i nic nie widzę, tylko świetliste koło celownika a w nim stanowisko działka. Ooo, a teraz już i działka nie widzę, tylko tumany kurzu wzbijanego huraganem pocisków w miejscu gdzie działko i jego obsługa . . . Zaciąłem zęby i coraz to mocniej zaciskam palce na spustach swoich kaemów i działek. Cholerny świst—to sekundy tylko, a trwają wieki . . . Jestem coraz bliżej. Ale nie, jeszcze trochę, jeszcze sekundę posmakujcie piekła moich pocisków—odechce się wam wojować na zawsze. Nagle wyciągam maszynę—to nie ja, to sam instynkt chyba, bo ja nic prócz celownika nie widziałem. Trzask, szarpnięcie—za późno. Maszyna trzęsie się jak w febrze a ja w niej. Skakać. Zbyt nisko. Lądować—pludry ubiją. Łasko Boża, zmiłuj się nade mną . . .

Poczciwa maszyna lezie jakoś w górę, wolno, niepewnie, jak lunatyczka, ale lezie. Trzęsą się stery i kontrole, w niemym proteście chcą mi się wyrwać z rąk. Ale trzymam . . . Za chwilę nabrałem wysokości i lecę w stronę Anglii, medytując po drodze, że woda w Kanale musi być conajmniej " bardzo mokra " . . .

Nagle zderzam się z czymś dużym i miękkim . . . Wątek moich myśli nagle się urwał. Nawrotna fala obrazów minionego lotu nagle rozwiała się w przestrzeni lotniska.

—Coś się tak zagapił ofermo i ludzi potrącasz?

To Wróbel, tak jak i ja, idzie do dispersalu czekać na przylot eskadry.

—Tylko nie " zagapił "—nastroszyłem się—Opowiadałem właśnie Roxanie jak to skróciłem sobie wszystkie trzy pióra śmigła po dwanaście centymetrów na łbach, na łbach niemieckich oczywiście.

—Jakiejże tam znowu Roxanie i jakie śmigła? Aha, już sobie coś przypominam, jak kogoś przez radio na wariata wystrugali, że to jeden pilot odszczypał sobie drzazgę ze śmigła o krzaki francuskie . . . .

I my w śmiech. I śmiejemy się, choć naprawdę niebardzo nam do śmiechu . . . Bo może teraz właśnie nasi się biją? Może jeszcze lecą, spokojnie napozór z oczyma błądzącymi po lazurze nieba? Ścigają?lub są ścigani? . . . Wzrok ich ślizga się po białych cumulusach. Przeklęte słońce. Twarz krzywi się, powieki zaciskają się nerwowo . . .

Zainstalowaliśmy się z Wróblem w pomieszczeniu radiotów. Słuchawki na uszy. Cisza. Mija minuta za minutą. Wtem radio ożyło. Jakiś niewyraźny, bardzo daleki głos:

—Do kupki bojlerzy, do kupki. Szkopy z prawej włażą nam w słońce.

—To Johan urzęduje—myślę . . . Wróbel gwiżdże fałszywie " A jak Jasio szedł na wojnę." Cicho, psia twoja krew. Oni się " tam " nie tak denerwują jak my tu, na ziemi . . . I znowu głos w słuchawkach:

—Uwaga, bojlerzy. Już nas ataku . . .

Gwizdy i hałas wzmaga się w eterze. Nic nie słychać przez parę minut. Zdaje się, że to całe wieki . . . Potem znów flegmatyczny głos Johana:

—Jak sobie teraz moi drodzy przypikujecie, to Szkopy wlezą wam akurat na celowniki, i każdy swojego jak kaczuchnę ustrzeli.

A potem raz jeszcze istny sąd ostateczny na falach eteru: trzaski, hałasy, nieuchwytne słowa ostrzeżeń, komend. Wszystko stłoczone, pomieszane, nie do odcyfrowania. Wróbel ze złością wyłączył radio.

Wychodzimy na dwór. Jest jakoś nieznośnie gorąco, duszno nie do wytrzymania.

—Kostek—wołam—Poślij no lorę po zimną wodę i lemoniadę dla pilotów.

Uff, jak gorąco. Niekończące się chwile wyczekiwania. Ktoś nadjeżdża z operation i dalej nam klarować jak to podobno Messerschmidt'ów było tyle ile ziarnek piasku na plaży, albo i więcej nawet, i jak nasi wszystkich wykiwali.

Jeszcze pół godziny i słyszymy łoskot maszyn. Powracają. Na lotnisko wylega wszystko co żyje. Łby do góry pozadzierane—wypatrują . . .

Lecą, lecą, piękna formacja. Raz, dwa, trzy, cztery—liczymy pocichu . . . Co to? Tylko jedenaście? Gdzie jeszcze jeden? . . . I cisza, choć Spitfire'y grzmią nad głowami . . . Cholernie duszno . . . Rękawem, po chłopsku ocieram pot z czoła. Lądują. Podwozia wypuszczone . . . teraz już klapy . . . podchodzi trójka za trójką. Już dotykają ziemi kołami . . . już siedzą na lotnisku. Wtem krzyk radosny: jest! jest! Wraca dwunasty! Mignął tylko nad dispersalem. *Thumbs up* chłopcy. Musiał porąbać jakiegoś Szkopa!

Piloci wyłażą z maszyn. Twarze roześmiane od ucha do ucha. Zbierają się w grupki. Zaczyna się sejmik. Gadają, gestykulują—nie spisałbyś na wołowej skórze tych opowiadań. Dookoła obstąpili ich mechanicy, " *intelligence* " oficerowie i ci wszyscy, którzy tego popołudnia tam w górze " *upstairs* " nie byli.

Twarze pilotów rozognione, pot spływa kroplami ze skroni, koszule mokre, poprzylepiane do ciała, jak z wody wyciągnięte. Lemoniada odchodzi w zastraszających ilościach.

Johan, odrywając wreszcie usta od zasłużonej szklanki zimnego napoju, zaczyna swoje opowiadanie śmiesznie modulowanym głosem, jakby teraz dopiero przechodził mutację. Wszyscy milkną, a on zaczyna powoli, cedząc słowa, potem wpada w trans, mówi coraz szybciej i—nagle znów zwalnia—zda się przysłuchuje się swoim własnym, przebrzmiałym słowom i w dźwięku tych słów stara się odgrzebać prawdziwy obraz minionych chwil . . .

—Mówię wam, że się czułem jak, jak pacjent Kasy Chorych. No, tak: już-już na wylocie, gdy te zegary zaczęły mi się sypać. Ale, myślę sobie, jeszcze ze mną nie koniec! Bo akurat prawa czwórka zrobiła do mnie skręt. To ja buch pod tę czwórkę i tylko " filuję." A ten Szkop odrazu wywrocik i do ziemi! Musiał chłopak mieć jeszcze większego stracha niż ja—i gdyby żył, to napewno zaraz po powrocie musiałby wyfasować w magazynie świeżą zmianę bielizny . . . On więc do dołu, a ja odrazu podciągnąłem maszynę.

Tu Johan wspiął się na palcach, dłonie przystawione jedna do drugiej uniósł na wysokość piersi a potem wyżej, wyżej w miarę jak mu się głos podnosił.

—Podciągnąłem maszynę i za nim.

Uginając kolana, i podając się cały do przodu, wykonał ruch pływaka skaczącego do wody i obrazowo spłynął na nieszczęsnego Messerschmidt'a.

—Mówię wam, jak serię oddałem—to w kawałeczki się rozsypał. I Adolf pewnie żadnego strzępka nie będzie mógł znaleźć, żeby do niego *Iron Cross* przyczepić . . . Tak więc było " *very successful* "—zakończył swój monolog i toruje sobie drogę przez tłum słuchaczy.

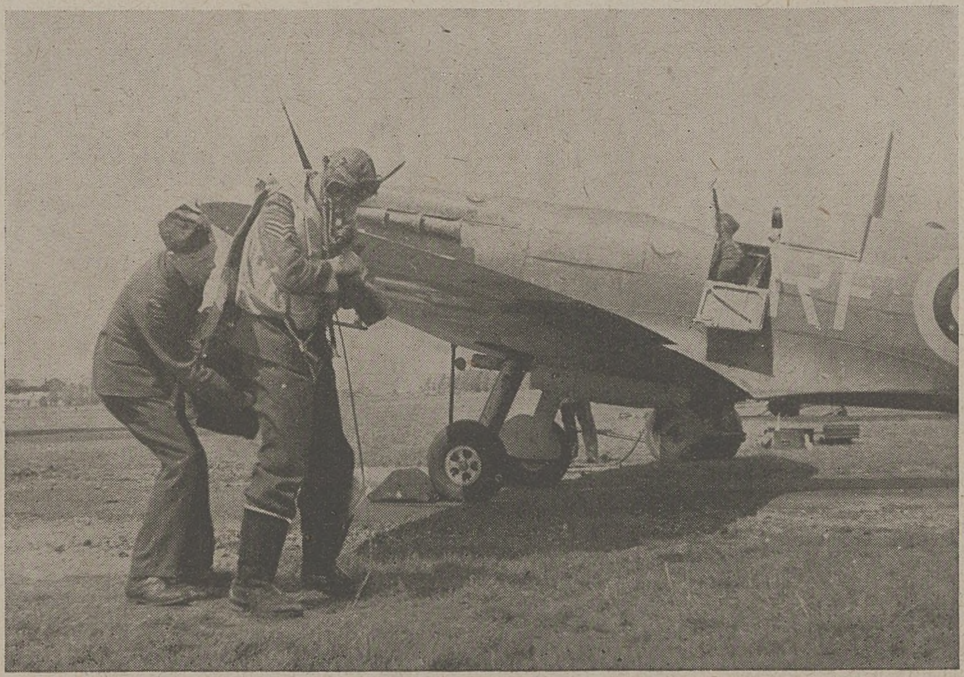
A my wszyscy do jego maszyny. Rzeczywiście. Zegary w kabinie pilota postrzelane niemieckimi kulami nienajgorzej. Miał chłop szczęście, że sam nie oberwał. Nie ma co.

I tak na rozmowach i dowcipach upływa szybko czas. Nikt już teraz nie czuje upału i duszności.

Aż nadszedł wieczór. Półmrok. Wylegliśmy wszyscy przed messę. Zapach kwiatów i cisza przedwieczorna znów objęły lotnisko w wyłączne posiadanie.

MACIEJ LIPIŃSKI

Ostatnia chwila przed startem



Amerykańska tradycja "303"

Niedawno temu, w czasie ostatniego pobytu gen. Sikorskiego w Ameryce, gen. MacArthur odznaczony został srebrnym krzyżem "Virtuti Militari." Prasa donosząc o tym podała, iż podobne zaszczytne odznaczenie otrzymali swego czasu w Ameryce: Żołnierz Nieznany w Waszyngtonie i gen. Pershing. Zapomniano zupełnie o dziewięciu lotnikach amerykańskich, którzy walczyli w Polsce w czasie wojny bolszewickiej. Każdy z nich jest kawalerem "Virtuti Militari."

Prawie równocześnie z tym wydarzeniem wpadła mi przypadkiem w rękę książka wydana w Ameryce p.t.: "Faunt-le-Roy i jego Eskadra w Polsce." * Zawiera ona wspomnienia bohaterskich walk tych właśnie lotników amerykańskich w 7 Eskadrze im. Kościuszki, z której ściśle—zarówno organizacyjnie, jak i przejętą tradycją waleczności—wywodzi się walczący w Wielkiej Brytanii Dywizjon 303 im. Kościuszki. Ten sam znak — skrzyżowane kosy, krakuska kościuszkowska na tle pasów czerwono-białych i trzynastu gwiazd ze sztandarem Stanów Zjednoczonych—zdobi dziś "Spitfire'y," jak wówczas zdobił "Albatrosy" czy "Belile."

* * *

Paryż. 14 Juillet 1919. Zwycięska Francja szaleje z radości. Ulice, bulwary nadsekwańskiej stolicy pełne są ludzi. W małej, zacisznej kawiarence na Place d'Iena spotkało się dwóch lotników amerykańskich mjr. Cedric Faunt-le-Roy i kpt. Merian C. Cooper. Rozmawiają oni o odległej Polsce, która, wówczas gdy tu panuje szczęście zawartego właśnie pokoju, tam daleko dopiero wykreśla swe przyszłe granice z bronią w ręku. Tu rodzi się plan zorganizowania amerykańskiej eskadry lotniczej, która pomóc ma Polsce.

Jesienią tegoż roku myśl dwóch Amerykan urzeczywistnia się. Siedmiu /potem będzie ich jedenastu/ lotników opuszcza Paryż, udając się do nieznanej, dalekiej Polski.

Co ich skłoniło do tego, aby się bić za kraj, którego prawie nie znają? Obok żądzy przygód w stylu amerykańskim i różnych przypadkowych okoliczności, w dużej mierze pociągał Amerykanów trudny do bliższego sprecyzowania duch, który zawarty jest



Niemiecki "Krzyż Żelazny" obok swastyk znaczących samoloty zestrzelone przez jednego z pilotów "303"

w jednym słowie—Polska. W jej męczeńskiej niewoli, sile oporu, w bohaterstwie narodu nigdy nie złamanego, hardego, nieustępliwego w walce o istnienie, jest zawsze potężna siła pociągająca.

"Walczyć będziemy—pisze autor wspomnień—pierś obok piersi wraz z tymi, co się nie ulękli śmierci. Spłacimy dług wdzięczności zaciągnięty przez Amerykę jeszcze w zaraniu jej życia politycznego, gdy Kościuszko i Pułaski o wolność i niepodległość Ameryki walczyli."

* * *

Po krótkim pobycie w Warszawie lotnicy przybyli do Lwowa, który jest kolebką Eskadry i z którym łączą ich najserdeczniejsze wspomnienia.

Początkowo lotnicy są zniecierpliwieni zbytnią odległością od frontu i bezskutecznym poszukiwaniem w powietrzu nieprzyjaciela. Chcą oni walczyć zaraz. Proszą o to specjalnym listem bezpośrednio samego Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego. Nareszcie przychodzi upragniony rozkaz. Jadą w pierwsze linie.

Rozpoczyna się wytężona praca, loty zwiadowcze i łącznikowe. Rozpoczynają się też walki, pełne brawury ataki na nieprzyjaciela, ostrzeliwanego z karabinów maszynowych i zasypywanego bombami. Fantazja żołnierska dopisuje Amerykanom.

Razu pewnego por. H. C. Rorison w czasie lotu zwiadowczego zapuścił się daleko w głąb linii nieprzyjacielskich. Nieszczęście chciało, że postrzelono samolot w zbiornik z benzyną. Lądować więc musi przymusowo.

Żołnierze bolszewiccy już biegną ku niemu. Nie tracąc jednak ani chwili czasu Rorison wyskakuje z samolotu i ucieka co sił do lasu, chowając się w gęstwinie. Chmara żołnierzy wpada za nim. Szukają go przez trzy godziny aż do późnego zmroku, ale na szczęście bezskutecznie. Nie znaleźli go.

Kiedy noc zapadła Amerykanin zrzucił z siebie bluzę wojskową z odznakami oficera polskiego i ostrożnie wychylił się z lasu. Kierując się według gwiazd począł iść prosto na zachód. Nad ranem znalazł odosobnioną chałupę, gdzie dano mu zjeść i pozwolono przespać się, poczem znów puścił się w dalszą drogę.

Po drodze spotkał trzech komisarzy bolszewickich. Wydawało się, że wszystko stracone. Rorison nie traci jednak fantazji i po niemiecku opowiada im zmyśloną naprędce historię o tym, że był żołnierzem austriackim, zabranym przez carskie wojska do niewoli i że teraz powraca do domu. Uwierzono mu i puszczono wolno.

Po długich jeszcze przygodach dotarł w końcu do polskiej placówki. Gdy szczęśliwie powrócił do Eskadry i opowiedział swą przygodę, zainteresowani koledzy pytali, co robił przez te trzy godziny w lesie, kiedy go bolszewicy szukali.

—"Miałem mały kieszonkowy słowniczek angielsko-rosyjski, więc uczyłem się słówek rosyjskich"—brzmiała lakoniczna odpowiedź.

Na tym jednak nie skończyła się ta niezwykła przygoda "Rory'ego." Gdzieś tam na linii bolszewickiej leżał jego samolot, a Polska miała przecież ich tak mało! Postanowiono więc odszukać maszynę.

Kpt. Corsi wyleciał na poszukiwania i rozpoczyna się druga, pełna przygód wyprawa, w której pomagają patrole kawalerii polskiej. Samolot znalazł się w końcu, ale już przyciągnięty do pobliskiego miasteczka. Stoi pośrodku rynku, a dokoła pełno jest chłopów i polskich żołnierzy. Corsi ląduje koło miasteczka, lecz jego samolot przy tej okazji uległ uszkodzeniu.

W końcu obydwa samoloty doczepiono do chłopskich wozów i pod osłoną nocy, po wyboistej drodze ciągnie się dziwaczna karawana, strzeżona z obydwóch stron przez żołnierzy patrzących z niecierpliwością w ciszę nocną, czy lada chwila nie wyskoczy z niej nieprzyjaciel. Z brzaskiem dnia dotarto do pierwszego miasteczka w rękach polskich.

Wycofano się w sam czas, bo o świcie tego dnia bolszewicy zaatakowali miasteczko, z którego uprowadzono samolot.

A oto inny przykład bohaterstwa por. E. L. Noble'a. Koło Berdyczowa trzy samoloty z eskadry Kościuszkowskiej wspierają natarcie piechoty polskiej, prażąc z kulomiotów nieprzyjaciela.* Por. Noble zaatakował pociąg pancerny. Nagle kula karabinowa "dum-dum" strzaskała mu prawą rękę w łokciu. Rana obficie krwawi, ale lotnik nie daje ze wygraną i postanawia powrócić na lotnisko.

Po drodze słabnie coraz bardziej z powodu upływu krwi. Jednakże silna wola zwycięża. Sterując maszyną lewą ręką dobija sześćdziesiąt mil na lotnisko. Opuszcza się na ziemię, zatrzymuje motor i wtedy dopiero mdleje.

Jak dziwnie historia ta przypomina przygodę, dziś bezrękiego, por. R. z Dywizjonu 303 . . .

* * *

Jednym tchem czyta się te wspomnienia pisane bezpośrednio, po prostu, tak jak zwykły być opowiadania lotników. Jest to epopea walk pełnych brawury, odwagi, spełnionego bez reszty obowiązku i wysokiej lojalności wobec dowództwa polskiego. Zaiste piękne wzory mieli nasi lotnicy z "303."

Szlaki tych bojów wiodły od Lwowa poprzez Połonne, Czudnów, Białącerkiew, Berdyczów, Żytomierz, Nowogród Wołyński aż po Kijów i potem, w odwrocie, znów tymi samymi etapami, znów pod Lwów.

Po blisko dwóch latach lotnicy amerykańscy opuścili Polskę, już oswobodzoną. Mundur oficera polskiego zdejmowali z żalem, pozostawiając wśród Polaków przekonanie, że pod powierzchowną skorupą materializmu amerykańskiego biją serca gorące, pełne niewyczerpanego optymizmu i wiary w ideały wolności i sprawiedliwości.

WITOLD LEITGEBER

* "Faunt-le-Roy i jego Eskadra w Polsce. Dzieje Eskadry Kościuszki." Napisał Zastępca Dowódcy Eskadry. Drukiem Dziennika Związkowego, Chicago.

* Już wtedy znano te sposoby. Autor wspomnień w kilku miejscach opisuje podobne wyczyny. Raz rozpędzono cały pułk nieprzyjacielski biwakujący spokojnie na rynku w jakimś miasteczku, innym razem zaatakowano transport kolejowy. Lotnik pędził wzdłuż pociągu, ostrzeliwując go nadzwyczaj skutecznie. Pociskami zapalającymi podpalono na Dnieprze statek z amunicją, który wyleciał w powietrze. Również na Dnieprze zatopiono bombami okręt wojenny.

Były to pierwowzory nowoczesnej wojny powietrznej na ziemi polskiej. Niestety, zdaje się, nie wszyscy te wyczyny lotnictwa zauważyli. A trzeba pamiętać, że były to czasy kiedy samolot co chwilę musiał zawracać na lotnisko, aby naładować kulomioty, a "bombowiec" Rorisona "miał jeden schowek na bomby, który sobie sam zbudował, kiedy jeszcze służył w 6-ej Eskadrze w Tarnopolu" . . .

Dwa święta lotnicze

W pierwszych dniach września dwa polskie dywizjony myśliwskie—słynny warszawski dywizjon 303 i dywizjon toruński 306 obchodziły swoje święto. Pierwszy z tych dywizjonów ma za sobą wspaniałą kartę, a historia jego sięga roku 1919, kiedy to stworzona została polsko-amerykańska eskadra im. T. Kościuszki. Dywizjon toruński powstał na ziemi angielskiej w roku 1940 i w okresie dwuletnich bojów odniósł szereg zwycięstw, zapisując się złotymi zgłoskami, podobnie jak i inne polskie dywizjony—w księdze narodów, walczących o wolność i sprawiedliwość.

Z dziwnym uczuciem jedzie człowiek, zwykły szczur lądowy, do tych rycerzy powietrza, którzy znają na wylot wszystkie błękitne tajemnice i codzień bezczelnie zaglądają śmierci w oczy. Tak, to trzeba sobie powiedzieć: inni to są ludzie i inaczej, niż my patrzą na świat. Nieustanna walka inaczej ukształtowała ich psychikę, inne sformowała poglądy na sprawy ziemskie i "doczesne."

Komunikaty prasowe są suche i krótkie: ". . . następnie w jednym z hangarów, przed pięknie udekorowanym ołtarzem, kapelan dywizjonu odprawił mszę polową. Z obu stron ołtarza stały dwa Spitfire'y." Dwa Spitfire'y! Jakże dziwnie wiążą się słowa "Pax vobiscum," z milczącą grozą maszyn, na kadłubach których wymalowane są kwadraciki, oznaczające ilość strąconych samolotów nieprzyjaciela. Wielkie Pytanie budzi się w sercu i znajduje natychmiast odpowiedź w kazaniu kapłana:

". . . . walczycie o świętą sprawę, o pokój Boży na ziemi. Walczycie po to, by otrzeć łzy krzywdzonych i cierpiących nad miarę. Walczycie o kościół, dom i rodzinę, walczycie o wolność wszystkich narodów.

. . . wielu już z was odeszło. Przed rokiem stał tu między wami Tolo, stał Jurek, stał Zbyszek i inni. Odeszli. Ale dziś, w dniu waszego święta, w uroczystym dniu ich dywizjonu—napewno są także z Wami——"

Są, napewno są, bo oto nagle do hangaru wpada biały gołąb i trzepocze skrzydłami pod wysokim stropem. Lotnicy spoglądają w górę. Był z nimi Tolo, był Jurek, był Zbyszek . . .

Moment wzruszenia mija, bo od lotniska nadpływa potężna melodia silników. Trzy aparaty myśliwskie startują na patrol. Przelatują tuż nad hangarem. Na twarzach słuchających kazania lotników zjawia się inny wyraz, w oczach budzą się błyski.

Oni też polecą, dziś, jutro i pojutrze, przez zapory ogniowe, przez stalowe deszcze pocisków, będą spadać jak sępy na wrogie eskadry, w szaleńczych lotach koszących prześcigną śmierć, zapomną o życiu. Staną się cząstkami wspaniałych maszyn, precyzyjnymi aparatami, aby potem z ich woli, z ich samozaparcia i poświęcenia—narodził się D z i e ń, zakwitło złotymi kłosami życie, a sercami gospodarzyła miłość zamiast nienawiści.

Przerzucam kartki księgi dywizjonu. Fotografie poległych. Opisy walk. Karykatury i sceny humorystyczne. W księdze tej w sposób przedziwny życie ze śmiercią się przeplata, i w przedziwny sposób śmierci tej nie towarzyszy groza. Wszystko wydaje się proste, a o poległych lotnicy mówią tak, jakby przed chwilą opuścili oni ich grono.

— Ooo, Władek! To ci był kawalarz — uśmiechają się wszyscy.—Dostało go pod St. Omer. Cholerny dzień!

Patrzą na fotografię Władka, który również uśmiecha się do nich. Wszystko jest jasne. Nie ma żadnych problemów.

Tylko na jednej z kartek księgi odnajduję jakąś łzawą nutę. Fotografia poległego lotnika i mały rysunek: brzozy, dom. A pod rysunkiem kilka słów:

"*. . . A może ktoś czeka, daleko, daleko, może w ocalałym domu Warszawy, może w Krakowie, Radomiu, Wilnie, ktoś wierzy, że on wróci?*"

Wzruszający jest ten dopisek przyjaciela, a w prostym pytaniu, w nim zawartym srebrzą się czyjeś łzy.

A gdy do piersi lotników Prezydent Rzeczypospolitej przypinał nadane przez Wodza Naczelnego ordery Virtuti Militari i Krzyże Walecznych—z daleka, z za chmur—nadleciała eskadra polskich bombowców. I może po raz pierwszy od momentu, gdy załogi ich rozpoczęły walkę—na ziemię, zamiast gradu bomb, został zrzucony przedziwny ładunek: bukiet biało-czerwonych róż.

"Życzę Wam—powiedział Prezydent do lotników—abyście już wkrótce rozwinęli swoje skrzydła nad wolną Polską."

Życzymy im tego wszyscy. I życzymy, by doczekali chwili, w której na powitanie Warszawy również zrzucą z nieba róże białe i czerwone.

O Polsce z czasów drugiej wojny światowej będziemy wówczas mówili słowami Balińskiego:

"Cóż to była za dziwna, romantyczna Pani,
Wszyscy się w Niej kochali, umierali dla Niej."

— I trzeba już będzie dla Niej żyć.

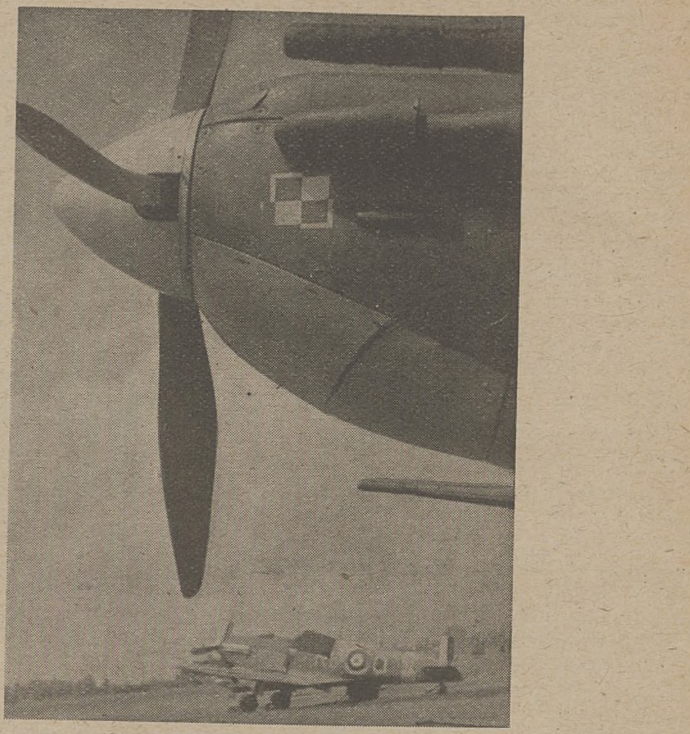
RYSZARD KIERSNOWSKI

Humorystyczny rysunek z dywizjonu "306"



I znów kosy dźwięczą nad Francją





— . . . Mechanicy po załadowaniu magazynu, wyjadą wieczornym pociągiem. Rano dnia następnego część pilotów pojedzie samochodami, część poleci "Bombayem." Po wypoczynku wracamy na nasze dawne lotnisko X . . .—padały krótkie rozkazy dowódcy dywizjonu.

"Nasze dawne lotnisko X . . ." —miejsce codziennej, żmudnej, lecz pięknej w wynikach pracy dywizjonu. Tu dywizjon zaczynał pisać swą historię nad ziemią angielską. Tutaj po momentach radości i triumfu nad niemiecką Luftwaffe, przychodziły chwile smutku i niepokoju podczas wyczekiwania na spóźnionych kolegów, którzy nie powracali i już wrócić nie mieli.

Teraz dywizjon rozpoczyna trzeci okres swego pobytu w tym sektorze. A okres ten musi być równie chlubny, jak dwa poprzednie. Piloci i mechanicy wiedzą o tym dobrze. Zaczynają się dyskusje na temat nowego sprzętu, który mamy otrzymać. Odświeżają się w pamięci dawne spotkania z Messerschmidtami nad Francją. Oczy błyszczą, bo każdy szykuje się do wykonania swej pracy jak najlepiej, jak najstaranniej.

Myśli, trochę rozleniwione trzymiesięcznym wypoczynkiem, zaczynają się rodzić szybciej, są jaśniejsze. Powstaje nastrój dywizjonu z okresów bojowych, kiedy oczy pilotów widzą najmniejszy punkcik na niebie, a ręce mechaników pieszczą stalowe maszyny. Energia zakumulowana przez trzy miesiące wybuchnie . . . i znów kosy "kościuszkowskie" błysną nad Francją i zadźwięczą na czarnych krzyżach. . . .

Jedziemy do samolotów. Już z daleka widać wysmukłe sylwetki naszych Spitfireów, a przy nich krzątający się rój specjalistów. Są tam mechanicy, radioci, zbrojmistrze. Każdy z pilotów natychmiast śpieszy do swojej maszyny i po chwili grupują się konsylia. Jakieś ważne narady, dopasowywanie sterów w kabinie i naprawdę trudno jest odgadnąć, czy pilot dostosowuje się do maszyny, czy też maszyna do pilota, bowiem po stosunkowo krótkim czasie tworzą doskonale zgrany zespół. Następuje jakieś tajemne porozumienie, którego świadkiem na ziemi jest mechanik, a w powietrzu inni piloci, no i . . . członkowie stowarzyszenia Messerschmidtów.

Odznaki "kościuszkowskie" już się srebrzą kosami na biało-czerwonych paskach, obramowane amerykańskimi gwiazdami. To symbol przyjaźni narodów, których hasłem po dzień dzisiejszy jest — "Za waszą wolność i naszą." Na niektórych maszynach widnieją rysunki mascotte'k, inne znów po literach początkowych mają zaszczyt nosić imiona — "Krysia," "Jadzia" . . .

A teraz krótki trening w powietrzu dla pełnego zapoznania się z maszynami. Patrz, jak "Krysia" tańczy w aureoli słońca. Pląsa, wiruje, niby baletnica. Za nią, jak urzeczone, podążają inne maszyny. Nawet "Jadzia" spocona, podąża za wszystkimi w jakimś zawrotnym skręcie i usiłuje tak samo zgrabnie wznosić się do góry, by zwinąć się potem przez skrzydło i runąć w dół na niewidzialnego przeciwnika. Ćwiczenie nowe, więc z początku trudne, ale po kilku próbach, wykonywane jest bezbłędnie.

Ta nowa metoda manewru całością dywizjonu, rozpracowywana długo podczas choroby gardła przez twórcę tego manewru — na ziemi, daje wspaniałe wyniki tu w powietrzu, a ma na celu zaskoczenie wroga w chwili, gdy nas atakuje. Maszyny lecą, zdaje się, spokojnie, lecz na sygnał dowódcy w właściwym momencie następuje coś takiego, że wróg, choćby chciał czy nie chciał, musi być zdezorientowany.

Próba generalna wypadła dobrze, więc może nastąpić otwarcie sezonu po drugiej stronie kanału. O tym, jak strudzona "Jadzia" podczas kołowania zleciała z betonu i wpadła w błoto, już pisać nie będziemy. Kurtyna spada . . .

Przez kilka następnych dni po niebie snują się leniwie chmury napęczniałe deszczem i zadumane w sobie. Ciągną z północnych stron, dochodzą do lotniska i przekrapiają obfitym deszczem uśpione w pokrowcach maszyny.

Odprawa pilotów w pokoju "inteligentnym"—skarbnicy wiadomości z pierwszej ręki. Na ścianach mapy. Tu jest nasze lotnisko, tam miejsce zbiórki wszystkich dywizjonów na brzegu angielskim, kanał i od tego miejsca zaczyna się przestrzeń trójwymiarowa—obszar powietrza nad północną Francją.

Oczy chciwie wpatrują się w każdą kreseczkę na mapie. Badają uważnie każdy szczegół po kolei. Nic się nie zmieniło od ostatniego lotu w lipcu. Może przybyło kilkanaście krzyży drewnianych po poległych z innych dywizjonów, ale tych na mapie nie znajdziesz. Zresztą dość patrzenia na kolorowe papiery. Kilka ostatnich uwag dowódcy skrzydła na temat możliwości spotkania nieprzyjaciela w powietrzu i ostatni rozkaz:

—"Piloci wszystkich dywizjonów do maszyn!"

Pierwszy dywizjon robi okrążenie nad lotniskiem. Maszyny drugiego odrywają się od ziemi. Dyon "Kościuszkowski" startuje ostatni. Powietrze po raz trzeci trzęsie się od ryku silników, który jest najpiękniejszą muzyką w uszach mechaników, pozostających na ziemi. Radość i zadowolenie z własnej dobrej pracy bije im z oczu. Zostali na lotnisku, ale myśli ich i serca są z pilotami, którym oddali maszyny.

Dywizjon wchodzi na wysokość. Strzałka wysokościomierza odlicza starannie dziesiątki, setki, tysiące stóp, aż do nakazanej cyfry. W kabinie wszystko jest w porządku. Zegary wskazują pilotowi każdy moment pracy silnika. Tlen jest dostarczany do organizmu w odpowiedniej ilości. Monotonny szum silnika przerywa od czasu do czasu cichy trzask w słuchawkach radiowych. Rozmowy, śmiechy i "ostatnie uwagi" zostały gdzieś w dole na ziemi. Mózg pracuje spokojnie, uważnie, bo wie, że oczy, wypatrujące starannie każdy centymetr kwadratowy nieba dadzą znać natychmiast o każdym, godnym uwagi szczególe.

Lekkie chwianie skrzydeł maszyny dowódcy jest sygnałem do utworzenia szyków bojowych. Każdy mocniej osadza się w kabinie. Zapalone światło celownika i odbezpieczone armatki z karabinami nie wróżą nic dobrego nieprzyjacielowi.

Dywizjon przechodzi nad kanałem. Widać brzegi francuskie, oczy już z daleka usiłują odkryć tajemnicę szlaków powietrznych wroga. Po prawej stronie duży, okrągły placek, zrobiony z domów, a dotykający morza, to Calais.

Na wprost maszyn wykwitają w powietrzu czarne dymy pocisków artylerii przeciwlotniczej —to brunatni okupanci dają z ziemi wyraz swej bezsilnej złości. Dywizjon wchodzi nad Francję, czarne dymy zostały w tyle, a z przodu słońce świeci pogodnie, srebrzy kosy na odznakach maszyn.

Oczy ciągle są czujne, a im bardziej dywizjon wchodzi wgłąb lądu, tym uważniej pracują. Wreszcie spostrzegają wroga. Pięć Messerschmidtów ciągnie na horyzoncie z lewej strony, ale nie chcą przyjąć otwartej, rycerskiej walki. W odpowiedzi na skręt wszystkich naszych maszyn w ich kierunku, pokazują ogony, żeby znów zacząć krążyć na bezpiecznej odległości. To stary trick, takie wciąganie w pułapkę. Dywizjon powraca na nakazany kierunek, a tamci jeszcze krążą, jeszcze radzą, pewnie pokrzykują do siebie: "Heil Hitler," ale żaden z nich nie odważa się zaatakować. Mają szczęście, że Gestapo nie lata na jednomiejscowych maszynach.

Fragment ostatnio zestrzelonego Junkersa 178-go z kolei samolotu nieprzyjacielskiego zapisanego na rachunku dywizjonu 303



Wszystkie zdjęcia lotnicze reprodukowane w tym numerze zostały wykonane przez Sekcję filmowo-fotograficzną Polskich Sił Powietrznych.

Dywizjon robi skręt w prawo w kierunku na Touquet. Nagle por. Z. spostrzega po lewej stronie dwa inne Messerschmidty idące dołem w tym samym kierunku. Krótki meldunek przez radio, niestety jak się później okazało nieodebrany przez dowódcę (taki nadajnik w radio też sobie chce czasem nawalić.) Messerschmidty są niżej.

Por. Z. schodzi na dość dużej wysokości do nich, niezauważony przez wroga. Podobno najładniej sylwetka Messerchmidta prezentuje się w kółku celownika. Rośnie coraz bardziej...200...150 ...100 metrów...teraz. Zadudniły głucho działka, poparte trzaskiem karabinów maszynowych. Prowadzący Hun błysnął w podciąganym skręcie krzyżami na skrzydłach i zwalił się w dół, buchając kłębami czarnego dymu. Lewy jego partner, nie czekając na swa kolejkę, zwinął się do dołu i zaczął uciekać w głąb Francji.— "Tamten kierunek mi nie odpowiada!"—zakonkludował por. Z., znający dobrze wszystkie metody walki wroga, z których najczęściej stosowaną jest t.zw. metoda liczby, t.zn. pięciu walczy przeciw jednemu.

Następną myślą była myśl powrotu do dywizjonu. Niestety poszedł on górą w swoim nakazanym zadaniem kierunku. Na zawołanie przez radio nikt nie odpowiedział, ponieważ nawalony nadajnik zastygł lampami, a antena nadawcza była jedynie kawałkiem bezużytecznego drutu. "Najkrótsza droga prowadzi obok Boulogne"—pomyślał por. Z. i zrobił skręt w tym kierunku, bacznie rozglądając się dokoła, czy uciekający Niemiec nie zwołał przypadkiem swych pobratymców, żeby pomścili śmierć towarzysza. Szczęśliwie żadne większe zgrupowanie nie pojawiło się na drodze samotnego myśliwca.

Po ominięciu Boulogne por. Z. zobaczył dwa nowe Messerschmidty, patrolujące nad kanałem. Lekkimi skrętami, manewrując od strony słońca, zaczął się do nich zbliżać, lecz w myśl starego przykazania, które głosi, że zanim chcesz zestrzelić, spójrz w tył, żeby samemu nie paść ofiarą, rzucił wzrokiem na lewo, na prawo, w tył, do góry . . . i od tego momentu zaczęła się cała kabała.

Z góry zjeżdżały w szalonym pędzie trzy nieprzyjacielskie maszyny. Nagłym skrętem w prawą stronę przepuścił je z boku i po zrobieniu ciasnego koła zauważył, że ma do czynienia z nowym typem myśliwskiej maszyny niemieckiej o silniku gwiaździstym. Zwrotne te maszyny w walce skrętowej zaczęły się uwijać dokoła samotnego Polaka, strzelając raz po raz, na szczęście bezskutecznie.

Sytuacja zaczynała być nieprzyjemna. Jedynym ratunkiem były mocno podciągane skręty, przy których Niemcy zostawali niżej. Właśnie po jednym z nich por. Z. złapał na celownik którąś z wrogich maszyn i palnął krótką serię, której wynikiem była smuga dymu, ciągnąca się za Niemcem uciekającym do brzegu francuskiego.

W tym momencie do walki przyłączyły się dwa dawne, patrolujące Messerschmidty, atakując z góry. Znowu raptowny skręt w poziomie, który był dobrym środkiem obronnym przed Messerchmidtami, lecz niewystarczającym przeciwko pozostałym dwu maszynom z silnikami gwiaździstymi. Skutki tego manewru nie dały na siebie długo czekać. Brzęk tłuczonych szkieł od zegarów w kabinie dał znać Polakowi, że jego maszyna została trafiona.

Ostrym zwrotem w przeciwną stronę zdołał wejść w ogon jednemu z Messerchmidtów, lecz nic nie pomagało kilkakrotne przyciskanie spustu—armatki i karabiny nie strzelały, a syk wchodzącego sprężonego powietrza świadczył, że instalacja uzbrojenia jest uszkodzona. Polak był bezbronny. Silnik wzmocniony dodatkowym nadładowaniem, używanym w wypadku niebezpieczeństwa, zawył na pełnej mocy. Niemieckie maszyny z gwiaździstymi silnikami zostały w tyle, jedynie Messerschmidty jeszcze utrzymywały się przy Polaku, atakując go raz po raz. Już widać zarysy brzegu angielskiego. Jeszcze dwie minuty . . . jedna. . . .

Wysoko nad brzegiem angielskim odbywa się zbiórka maszyn myśliwskich, przed powrotem do domu. Por. Z. widzi je doskonale. Messerchmidty musiały je widocznie też zobaczyć, bo po wykonaniu jeszcze jednego ataku, zawróciły do skradzionych Francuzom, legowisk. Teraz należy jak najszybciej lądować na najbliższym lotnisku. Brzeg już się zbliża, rośnie. Widać wyraźnie łachy piaszczyste. Na prawo, za trzy minuty, lotnisko. Lądować jak najprędzej, bo zbiornik jest przedziurawiony, co wskazuje zegar benzynowy. Już podwozie wypuszczone, klapy wypuszczone, maszyna dotyka kołami ziemi. . . .

Dywizjonląduje na swoim lotnisku w . . .

—"Gdzie jest jedna maszyna!"—"Brak jednego pilota!" —rozlegają się głosy na ziemi.

Resztki radości z dnia poprzedniego, kiedy to sierżant A. palnął Messerschmidta, skradającego się do maszyn, lecących niżej, głuszy niepokój o por. Z. Piloci, którzy nie brali udziału w locie szykują się do startu na poszukiwania nad kanał, ponieważ przyszedł meldunek, że ktoś się kąpie przymusowo w wodzie. Telefony dzwonią.

Wreszcie przychodzi, tak długo oczekiwana dobra wiadomość. . . . Wylądował . . . zestrzelił Messerschmidta . . . drugi Niemiec prawdopodobnie uszkodzony . . . zaraz wraca na macierzyste lotnisko. . . . Wszystkie oczy znowu błyszczą radością. Na osobnej tablicy zostają wypisane nowe zwycięstwa "Kościuszkowskie" nad brunatnymi sługami z Luftwaffe. Trzeci okres został rozpoczęty. . . .

JAN KULPA

Polacy przebywający w Teheranie

Ogłaszamy dalszy ciąg /por. nr. 30, 31, 32, 33, 34 i 37 "Polski Walczącej" z b.r./ kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Data i miejscowość podane przy nazwisku oznaczają datę i miejsce urodzenia. Dalsze wykazy będą ogłaszane niezwłocznie w miarę otrzymywania danych z Teheranu.

Wszyscy, którzy w tych wykazach znajdą nazwiska osób znajomych proszeni są o podawanie do P.C.K. adresów najbliższych krewnych tych osób, aby ułatwić P.C.K. przekazywanie wiadomości o pobycie rodzin w Iranie.

Do osób przebywających w Persji można przesyłać listy i telegramy normalną pocztą adresując: Polish Red Cross, Hotel Ferdousy Teheran, Iran, względnie na adres telegraficzny Polredcross, Teheran, Iran. Poza tym przez P.C.K. można przesyłać krótkie listy pisane na papierze lotniczym.

2173. **Glab** Zofia z d. Uberman, 2.2.99. Studziany Lwów, krawcowa, żona sierż.
2174. **Gladysz** Anna z d. Stodoła, 13.10.07. Szmankowce Czortków.
2175. **Gladyszewska** Maria, 3.4.05. Parczew Białystok, fryzjerka-manik.
2176. **Głasek** Stanisław, 14.9.05. Lelechów, Lublin, ślusarz.
2177. **Głębicka** Helena z d. Koszlacz, 1.4.76. Klementowicze Puławy.
2178. **Głodowska** Barbara, 4.12.38. Warszawa.
2179. **Głodowska** Danuta, 7 lat, zmarła, 30.4.42.
2180. **Głodowska** Karolina z d. Głowacka, 1.10.04. Krzemieniec, nauczycielka, żona kpt.
2181. **Głodowska** Maria, 8.9.25. Bojanówka.
2182. **Głodowska** Zofia z d. Cyprys, 10.2.98. Biała Rzeszów.
2183. **Głodowski** Jan, 11 lat, zmarł 15.4.42.
2184. **Głodowski** Józef, 10.2.28. Bojanówka.
2185. **Głogowski** Józef, 10.9.98. Drohobycz.
2186. **Głogowska** Antonina z d. Popilka, 24.12.09. Urosz Drohobycz.
2187. **Głogowska** Czesława, 22.9.31. Rodówka.
2188. **Głogowska** Janina, 13.4.30. Rodówka.
2189. **Głogowski** Mieczysław, 13.4.30. Rodówka.
2190 **Głowacka** Antonina z d. Łuczyńska, 4.8.07. Seredynce Tarnopol, rolniczka, żona szereg.
2191. **Głowacka** Bronisława, 16.11.31. Seredynce Tarnopol.
2192. **Głowacka** Helena Maria z d. Dzideczk, 4.9.06. Przeworsk, urzędniczka.
2193. **Głowacka** Ksawera z d. Szudzińska, 2.1.10. Mielnica Borszczów.
2194. **Głowacka** Maria, 1.1.34. Drohobycz.
2195. **Głowacka** Stanisława, 29.3.27. Medwedówka Kostopol.
2196. **Głowacka** Wanda z d. Jarocka, 12.5.13. Klukowo Wysoko Mazowieckie.
2197. **Głowacka** Wincentyna z d. Rogieńska, 23.3.98. Medwedówka Kostopol.
2198. **Głowacka** Władysława, 1.3.39. Seredyńca.
2199. **Głowacki** Andrzej, 29.11.36. Drozdów.
2200. **Głowacki** Franciszek, 12.8.35. Medwedówka Kostopol.
2201. **Głowacki** Jerzy, 15.7.35. Drohobycz.
2202. **Głowacki** Józef, 19.3.99. Łuków, urz. P.K.U.
2203. **Głowacki** Ryszard, 28.10.33. Drozdowo.
2204. **Głowacz** Antoni, 5.8.30. Placówka.
2205. **Głowacz** Apolonia z d. Miklarz, 1900. Jodłówka Lwów, rolniczka.
2206. **Głowacz** Józef, 15.6.29. Placówka.
2207. **Głowacz** Marian, —.—.32. Placówka.
2208. **Głowińska** Irena, 18.9.24. Kaniszcze.
2209. **Głowińska** Telimena, zmarła 8.4.42.
2210. **Głowińska** Teresa, 3.3.31. Kaniszcze.
2211. **Głuszkiewicz** Krystyna, 13.10.23. Warszawa.
2212. **Głuszkiewicz** Zofia z d. Sobczyńska, 2.5.92. Warszawa, żona komisarza.
2213. **Guszkowska** Katarzyna, 12.11.25. Bortnica Dubno.
2214. **Gmaj** Andrzej Franciszek, 4.1.35. Piastów Warszawa.
2215. **Gmaj** Zofia z d. Drzymała, 12.5.75. Częstochowa, wdowa po obywatelu ziem.
2216. **Gmaj** Zofia Julia z d. Młynarska, 19.4.05. Warszawa, nauczycielka, żona inżyniera.
2217. **Gmaj** Zofia, 4.4.39. Warszawa, córka inż. zm. 5.5.42.
2218. **Gnatiuk** Feliksa, 30.11.31. Tumin.
2219. **Gniewiewska** Maria Wanda z d. Bockenheim, 6.4.10. Rudki, żona porucznika.
2220. **Gnutek** Leokadia, 31.11.31. Dobra Wola, Łuniniec.
2221. **Gnutek** Marcin, 21.5.90. Dębnia Chełm.
2222. **Gnutek** Paulina z d. Kniaziuk, 5.11.88. Strzelec Chełm.
2223. **Goc** Henryka, 4.3.24. Czyżewice.
2224. **Godlewska** Helena Rawicz-Maliszewska, 28.10.98. Warszawa.
2225. **Godlewska** Irena, 16.10.31. Tanszczyz Oszmiany.
2226. **Godlewska** Jadwiga, 19.12.32. Warszawa.
2227. **Godlewska** Janina z d. Klepacka, 20.4.02. Buchasze Oszmiany.
2228. **Godlewska** Maria z d. Korniak, 17.7.75. Tusze Warszawa.
2229. **Godlewska** Teresa, 28.2.34. Warszawa.
2230. **Godlewski** Antoni, 16.11.95. Janówszczyzna Oszmiany, rolnik.
2231. **Godlewski** Leon, 17.4.35. Tanszczyzna Oszmiany.
2232. **Godlewski** Witold Franc., 4.10.33. Tanszczyzna Oszmiany.
2233. **Godzińska** Helena, 4.2.18. Wiśniowiec, krawcowa.
2234. **Godzińska** Janina, 24.6.20. Wiśniowiec.
2235. **Godziński** Jan, 8.2.87. Sienama k. Kijowa, rymarz.
2236. **Godymirska** Irena z d. Ligęza, 29.12.06. Wiśnicz.
2237. **Golanek** Józef, 9.7.38. Gielczyn.
2238. **Golczewska** Danuta Maria, 5.6.27. Lwów.
2239. **Golczewska** Helena z d. Szészulek, 16.8.94.
2240. **Goldberg** Joel, 19.2.20. Łódź, blacharz.
2241. **Goldberg** Fajwel, 16.5.22. Łódź, szewc.
2242. **Goldberg** Jakub, 10.3.17. Łódź, kamasznik.
2243. **Goldberg** Moszek, 4.2.15. Mińsk Mazowiecki, traktor.
2244. **Goldberger** Danuta z d. Fryszman, 22.3.16. Warszawa, krawcowa.
2245. **Goldfarb** Jankiel, 15.5.10. Wola Korylutowa, rzeźnik.
2246. **Goldgewicht** Dawid, 15.8.12. Mordy Siedlce, krawiec.
2247. **Goldmacher** Izrael, 12.12.12. Ciechanów, kupiec.
2248. **Goldstein** Chamina, 5.5.19. Chmielnik, krawiec.
2249. **Goldstein** Erna z d. Liebesfreund, 6.1.15. Chrzanów, szwaczka.
2250. **Goldstein** Froim, 17.9.21. Chmielnik Stołpnice, stolarz.
2251. **Goldstein** Mendel, 3.9.12. Hrubieszów Lublin, fryzjer.
2252. **Goldstein** Szmul, 22.8.11. Warszawa, krawiec.
2253. **Goldstein** Zygfryd, 20.8.15. Brno /Czechosłowacja/, dentysta.
2254. **Goldszal** Bernard, 17.11.33. Warszawa.
2255. **Goldszal** Maria z d. Wyszemirska, 17.5.10. Warszawa, urz. pryw.
2256. **Goldszal** Marian, 26.10.03. Warszawa, urz. pryw.
2257. **Goldsztajn** Edward, 27.3.11. Warszawa, biuralista.
2258. **Goleńska** Aniela, 12.11.95. Kraków.
2259. **Golonka** Maria z d. Cebulak, 17.2.86. Budy Łańcuckie.
2260. **Gołębicka** Grażyna, 11.8.35. Baranowicze.
2261. **Golembicka** Rozalja z d. Gryniewicz, —.9.77. Rusiny pow. Baranowicze.
2262. **Golembicka** Stefania z d. Jarmontowicz, 27.1.14. Baranowicze, nauczycielka.
2263. **Gołębiewska** Anna z d. Dubnowska, 16.8.13. Wilno, buchalterka.
2264. **Gołębiowska** Halina, 25.3.19. Warszawa.
2265. **Gołębiowska** Irena z d. Żurawska, 27.7.05. Sochaczew, art. śpiewaczka.
2266. **Gołębiowska** Julia z d. Jurkowska, 5.—.01. Choroszno Kołomyja.
2267. **Gołębiowska** Józefa, 9.1.26. Bednarów.
2268. **Gołębiowski** Mieczysław, 15.9.31. Ostoja Stanisławów.
2269. **Gołębiowski** Kazimierz, 24.11.11. Tarnopol, urz.
2270. **Gołowaczewska** Irena, 11.4.13. Pruszków Warszawa, sekretarka szkol.
2271. **Golub** Bolesław, 6.9.35. Mamony.
2272. **Golub** Bronisława, 8.5.29. Jesmany.
2273. **Golub** Jadwiga, 10.1.21. Jesmany.
2274. **Golub** Kazimierz, 4.3.95. Jesmany, rolnik.
2275. **Golub** Malwina z d. Legan, 1.10.96. Siedliszcz.
2276. **Golub** Wanda, 5.3.32. Mamony.
2277. **Golubiewa** Aleksandra, 14.3.12. Klewań Wołyń, kasjerka.
2278. **Golubska** Wanda, 28.2.23. Kobryń.
2279. **Gomulski** Jan, 25.3.83. Harklowa, drukarz.
2280. **Gondela** Katarzyna, 3.11.07. Borysław.
2281. **Goreck** Aniela z d. Knolek, 27.5.94. Chyrów Sambor, rolniczka.
2282. **Gonek** Elżbieta, 27.9.27. Zboiska.
2283. **Goniezar** Malwina z d. Orsik, 1.8.70. Siemianowice, Nowogródek
2284. **Goraczko** Regina, 30.9.23. Stołpce, sanitariuszka.
2285. **Gorbal** Anastazja, 20.5.20. Wierzbowczyk, Brody.
2286. **Gorbun** Antoni, 29.11.29. Bytel.
2287. **Gorbun** Elżbieta z d. Kozioł, 4.4.10. Bytel Słonim, rolniczka.
2288. **Gorbun** Lidia, 20.1.27. Skopowo.
2289. **Gorbun** Maria z d. Szklaryk, 10.3.05. Kozino Słonim, rolniczka.
2290. **Gorbun** Maria, 9.4.32. Bytel.
2291. **Gorczyńska** Aniela, 50 lat, zmarła 29.4.42.
2292. **Gorczyńska** Danuta, 10.10.28. Lwów.
2293. **Gordziejko** Anna, —.—.35.
2294. **Gordziejko** Maria, 8.9.31. Kosów.
2295. **Gordziejko** Zofia, —.—.32. Kosów.
2296. **Gorgun** Jan, 1926. szpital.
2297. **Gorlińska** Wiktoria z d. Malys, 23.12.04. Zabierzowo.
2298. **Gorłow** Halina, 24.7.23. Ostróg.
2299. **Gorłow** Julia z d. Zaleska, 6.11.01. Stadniki.
2300. **Gorłow** Zofia, 2.8.20. Neszczuki.
2301. **Gorodecka** Dora, 26.9.36. Dawidgródek Polesie.
2302. **Gorodecka** Leja, 15.6.12. Mikaszewicze Polesie.
2303. **Gorodecka** Pola, 20.8.12. Dawidgródek, Polesie.
2304. **Gorodecki** Dawid, 29.11.38. Dawidgródek.
2305. **Gorodecki** Szloma, 20.9.08. Mikasiewicze, Polesie.
2306. **Gorodecki** Szymon, 3.1.23. Mikasiewicze.
2307. **Goroszko** Eugenia, 13.2.25. Sowalówka, pomoc kucharki.
2308. **Gorzechowska** Aleksandra, 16.5.32. Przemyśl.
2309. **Gorzechowska** Zofia z d. Krautwald, 13.6.10. Sanok.
2310. **Gosiewska** Eugenia z d. Skarka, 26.6.14. Lwów.
2311. **Gospodarek** Helena z d. Chmielowska, 4.3.05. Sancygniów Kielce, krawcowa.
2312. **Gospodarek** Irena, 10.10.14. Lablocie /Rosja/.
2313. **Gospodarek** Łucja, 13.12.36. Wola.
2314. **Gościta** Helena z d. Wagner, 22.12.15. Wilno.
2315. **Gotszalk** Stefan, 5.11.38. Markowicze.
2316. **Gotszalk** Wiera z d. Jeger, 5.8.14. Jekaterynosław, rolniczka.
2317. **Gotszalk** Witold, 5.11.38. Markowicze Drohiczyn.
2318. **Gowarek** Maria z d. Skorupa, 2.7.95. Parczew Kielce.
2319. **Góra** Aniela z d. Biernat, 27.7.02. Ostrów.
2320. **Góra** Edward, 10.2.30. Stanisławówka.
2321. **Góra** Emilia, 15.5.32. Stanisławówka.
2322. **Góra** Ewa z d. Łukaszewska, 18.11.99. Ostrzykowo Płock.
2323. **Góra** Franciszek, 4.3.90. Borek Bochnia, rolnik.
2324. **Góra** Helena, 20.1.27. Morodno.
2325. **Góra** Izak, 25.4.13. Siedlce, krawiec.
2326. **Góra** Janina, 10.5.37. Stanisławówka Sokal.
2327. **Góra** Jerzy, 17.8.31. Kraków.
2328. **Góra** Leon, 24.5.31. Horodno.
2329. **Góra** Maria z d. Golwik, 3.2.03. Zator Kraków, nauczycielka.
2330. **Góra** Stefania, 20.5.35. Stanisławówka Sokal.
2331. **Góra** Teresa, 9.6.29. Kraków.
2332. **Góra** Władysława, 22.1.29. Stanisławówka Sokal.
2333. **Góral** Jadwiga, 13.8.22. Grudziądz.
2334. **Górak** Maria, 26.7.25. Radziwiłłów Dubno.
2335. **Góralczyk** Maria, 27.6.19. Pleszew Wielkopolska, siostra sanitarna.
2336. **Gorecka** Czesława, 6.10.30. Adampol.
2337. **Gorecka** Helena, —.—.31. Adampol.
2338. **Gorecka** Jadwiga, 6.10.30. Adampol.
2340. **Gorecka** Stefania, —.—.36. Adampol.
2341. **Gorecki** Roman, —.—.35. Adampol.
2342. **Gorgul** Bronisława z d. Kopyło, 27.9.09. Izdebnik Kraków, rolniczka.
2343. **Gorgul** Krystana, 12.11.32. Waniów.
2344. **Gorgul** Stanisław, 11.8.34. Waniów.
2345. **Górna** Aldona, 8.1.36. Krzemieniec.
2346. **Górna** Teresa z d. Dobrzyńska, 24.9.10. Łekno, krawcowa.
2347. **Górniak** Janina, 8.7.31. Zołtańce.
2348. **Górniak** Julia z d. Buczkowska, 5.5.07. Chlebowice.
2349. **Górniak** Tadeusz, 17.7.39. Zołtańce.
2350. **Górniakowska** Maria z d. Person, 8.9.04. Luborzyce Kielce.
2351. **Górniakowska** Maria 15.8.31. Luborzyce.
2352. **Górnicki** Władysław, 27.6.91. Buczacz.
2353. **Gorniewicz** Janina z d. Twardiejewicz, 21.1.05. Żółkiew.
2354. **Gorniewicz** Maria, 1.8.25. Lwów.
2355. **Gorowska** Ludwika z d. Tilles, 4.8.08. Kraków, aplikant adwokacki.
2356. **Gorska** Danuta, 18.10.26. Ulanówska.
2357. **Gorska** Halina, 27.12.22. Kobryń.
2358. **Gorska** Helena, 18.10.28. Dubno.
2359. **Gorska** Maria z d. Bach, 4.8.14. Złoczów.
2360. **Gorska** Maria z d. Rozwadowska, 3.11.80. Łuck Boloczyce.
2361. **Gorska** Nadzieja z d. Diaczuk, 16.7.03. Uście Wołyń, rolnik.
2362. **Gorska** Salomea z d. Lewinger, 12.3.65. Ochmanow Wieliczka, rolniczka.
2363. **Goryń** Aleksandra, 23.3.23. Osowica, krawcowa.
2364. **Goryń** Ignacy, 29.1.83. Koszyszcze, gajowy.
2365. **Goryń** Paweł, 20.10.27. Osowica.
2366. **Goryń** Piotr, 20.12.29. Osowica.
2367. **Gozdz** Piotr, 25.12.15. Dębno, stolarz.
2368. **Grabajło** Aleksy, 3.1.32. Pawlopol.
2369. **Grabajło** Anastazja z d. Kraska, 25.11.32. Jałowa Polesie.
2370. **Grabajło** Grzegorz, 13.1.83. Halen.
2371. **Grabajło** Teodozy, 7.9.93. Malinówka, rolnik.
2372. **Grabajło** Wiera, 12.12.34. Pawlopol.
2373. **Grabarek** Halina, 14.12.27. Bujniewicze Nowogródek.
2374. **Grabarek** Janina, 9.1.22. Łódź.
2375. **Grabarek** Katarzyna z d. Tomaszewska, 16.3.93. Mrozy Skierniewice.
2376. **Grabianka** Felicja z d. Jakrzewicz, 1.1.07. Libawa Łotwa.
2377. **Grabińska** Leokadia, 27.2.33. Przedział.
2378. **Krabińska** Romana z d. Kawiczatka, 15.1.17. Warszawa, ekspedientka.
2379. **Grabińska** Teofila z d. Zdanowska, 14.10.03. Przedział.
2380. **Grabocka** Maria, 2 lata, zmarła 6.5.42.
2381. **Grabowiecka** Helena z d. Dzits, 27.3.11. Wilno.
2382. **Grabowiecka** Maria z d. Wesoła, 14.7.07. Gleboczek Borszczów.
2383. **Grabowiecki** Ludwik, 7.4.28. Gleboczyk.
2384. **Grabowska** Irena, 9.7.35. Dywin.
2385. **Grabowska** Maria, 9.10.26. Dywin.
2386. **Grabowska** Rozalia z d. Koszuchowska, 10.6.97. Karczawce Biała Podlaska.
2387. **Grabowska** Zofia, 15.2.32. Dywin.
2388. **Grabowski** Józef, 15.12.27. Dywin.
2389. **Grabowski** Stefan, 18.1.12. Słupia.
2390. **Gracz** Franciszka z d. Zawadzka, 2.3.02. Halicz.
2391. **Grad** Aniela z d. Mulawka, 15.11.99. Delkin Jarosław, rolniczka.
2392. **Grad** Rozalia z d. Gargala, 2.5.16. Gawloszów Jarosław.
2393. **Gradzik** Dioniza, 1.3.28. Szczurzyn.
2394. **Gradzik** Halina, 21.3.26. Szczurzyn.
2395. **Graff** Leopold, 20.4.85. Przemyślany, nauczyc.
2396. **Grajacy** Szloma, 0.4.95. Siedlce, szewc.
2397. **Grajewska** Franciszka z d. Kawa, 1.12.05. Zdołbica Wołyń, krawcowa.
2398. **Grajska** Danuta-Ewa, 11.10.32. Drohobycz.
2399. **Grajska** Leokadia z d. Ciechocka, 3.3.08. Mińsk.
2400. **Gray** Marian, 14.11.19. Tarnów.
2401. **Greiner** Wawrzyna z d. Ornatowska, 5.9.96. Rawa Ruska.
2403. **Gren** Bronisława z d. Jarmolińska, 6.1.99. Zabowka Słuck.
2404. **Greska** Apolonia z d. Romanko, 10.5.14. Tartak, krawcowa.
2405. **Greska** Henryka, 23.11.33. Tartak.
2406. **Grimm** Emilia z d. Klimkowska, 22.3.19. Skole.
2407. **Grinbaum** Natalia, 5.10.19. Warszawa, inż. akwiz.
2408. **Grisgraber** Anna, 28.2.24. Kosów.
2409. **Groblicka** Alina, 16.12.27. Makinów.
2410. **Groblicka** Maria z d. Unold, 2.2.02. Szumsk.
2411. **Groblicki** Leon, 18.2.00. Bartochów, urz. leśn.
2412. **Groblicki** Tadeusz, 9.6.29. Malinów.
2413. **Grocholska** Józefa, 16.2.25. Nowe Sioło Zbaraż.
2414. **Grocholska** Maria, 19.11.08. Mordolka, krawcowa.
2415. **Grodzicka** Janina 19.9.41. Slawne, Z.S.R.R.
2416. **Grodzicka** Teodora z d. Podolska, 19.5.20. Gułów Lublin.
2417. **Grodzik** Jadwiga z d. Wilczewska, 9.11.12. New York.
2418. **Grodzik** Janina, 38 lat, zmarła 20.4.42.
2419. **Grodzka** Wacława, 28.9.34. Wilejka.
2420. **Grodzka** Zenoida z d. Afler, 31.10.14. Wilejka.
2421. **Grojec** Krystyna, 4.1.35. Sulislawice Miechów.
2422. **Grojec** Maria z d. Polska, 29.4.12 Subistawice Miechów, rolniczka.
2423. **Grojec** Monika, 13.1.32. Subistawice Miechów.
2424. **Grojec** Stanisław, 29.10.33. Subistawice Miechów.
2425. **Grojec** Zofia, 4.12.37. Czarnokonce Kopyczyńce.
2426. **Gromakowska** Kazimiera z d. Litwinczuk, 23.6.97. Białystok, telefonist.
2427. **Grojec** Danuta, 30.9.34. Subistawice Miechów.
2428. **Grojec** Maria z d. Dela, 25.4.83. Subistawice Miechów, rolniczk.
2429. **Grojec** Maria z d. Laskowska, 30.10.07. Czaple Małe Miechów, krawcowa.
2430. **Grojec** Zofia, 24.11.24. Subistawice Miechów.
2431. **Grosman** Fani z d. Epsztein, 13.7.13. Pińsk, dziennikarka.
2432. **Grubowska** Natalia z d. Kozak, 17.10.01. Minsk, zast. not.
2433. **Grubi** Helena, 18.1.33. Brześć n/Bugiem.
2434. **Grubi** Katarzyna z d. Jecz, 25.11.63. Mielnik, Czechosłowacja.
2435. **Grubi** Maria z d. Pawska, 15.2.09. Winnica, lekarz.
2436. **Grubi** Wlascimil Bolesław, 21.7.36. Nisko n/Sanem.
2437. **Grudnicka** Emilia z d. Frej, 17.8.80. Lwów.
2438. **Grudzińska** Stefania z d. Hawryluk, 12.1.21. Ulankowce Czortków.
2439. **Grupa** Wiktor, 30.11.01. Sieraków Międzychód, funk. P. Państw.
2440. **Gruszecka** Maria z d. Rudek, 19.3.86. Gruszki Bochnia.
2441. **Gruszecki** Michał, 21.11.28. Koralówka Brody.
2442. **Gruszecki** Stefan, 25.12.89. Szarów Bochnia, rolnik.
2443. **Gruszewska** Aleksandra z d. Zukowska, 7.5.03. Kuczkuny Mołodeczno.
2444. **Gruszewska** Eugenia, 11.9.25. Raków Mołodeczno.
2445. **Gruszyńska** Julia z d. Leśniak, 16.6.89. Lwów.
2446. **Grun** Fryda, 8.1.19. Rzeszów, krawcowa.
2447. **Grunbaum** Leon, 22.3.85. Brzozów, kupiec.
2448. **Grun** Mozes, 25.10.05. Nowy Sącz, krawiec.
2449. **Grunbaum** Natan, 19.5.27. Borysław.
2450. **Grunberg** Jakub, 1.3.19. W-wa, stolarz.
2451. **Gruner** Henryk, 13.12.04. Drohobycz, adwokat.
2452. **Gruner** Salomea z d. Wiener, 8.9.11. Kraków.
2453. **Gruss** Elza z d. Strelinger, 30.4.95. Schodnica Borysław.
2454. **Gruzewska** Anna z d. Oziewicz, 26.7.08. Borodzin Wilejka.
2455. **Gruckiewicz** Anna z d. Lewińska, 23.5.21. Wiktoria Łuniniec.
2456. **Gryckiewicz** Adam, 3.5.30. Czucewicze.
2457. **Gryckiewicz** Aleksandra z d. Łarowczyk, —.—.93. Czucewicze.
2458. **Grycewicz** Antoni, 3.9.40. Mikiszan.
2459. **Gryckiewicz** Ewa, 15.11.31. Czucewicze.
2460. **Gryckiewicz** Ewa, 10.6.34. Czucewicze.
2461. **Gryckiewicz** Helena, 21.11.21. Czucewicze.
2462. **Gryckiewicz** Helena z d. Guszczenia, 5.6.08. Czucewicze.
2463. **Gryckiewicz** Jan, 11.11.34. Czucewicze.
2464. **Gryckiewicz** Jan, 17.10.34. Czucewicze.
2465. **Gryckiewicz** Maria, 1.1.24. Czucewicze.
2466. **Gryckiewicz** Maria, 11.7.37. Czucewicze.
2467. **Gryckiewicz** Tatiana z d. Guszczenia, 10.11.95. Czucewicze.
2468. **Gryckiewicz** Wincenty, 1.1.42. Czaiakcza.
2469. **Grycmacher** Fajwel, 6.12.23. Rodzyń, krawiec.
2470. **Grycuk** Maria, 17.9.23. Nowosiółki.
2471. **Grycuk** Natalia z d. Szulak, 14.2.86. Kliszawice.
2472. **Grycuk** Piotr, 15.6.86. Nowosiółki, gajowy.
2473. **Gryglik** Jadwiga z d. Duda, 16.10.11. Golcza Miechów, rolniczka.
2474. **Gryglik** Władysław, 40 lat, zmarł 8.5.42 r.
2475. **Gryfenberg** Genia, 6.3.13. W-wa, pielęgniarka.
2476. **Gryglik** Henryka, 17.2.30. Zalesie Baranowicze.
2477. **Gryglik** Maria, 20.1.15. Szciemeszyce.
2478. **Grygoc** Aleksy, 20.1.15. rolnik.
2479. **Gryniewicz** Irena, 16.3.34. Stanisławów.
2480. **Gryniewicz** Maria, 8.12.18. Biała Podl.
2481. **Gryniewicz** Maria z d. Lachowicz, 13.11.05. Stanisławów.
2482. **Gryniewicz** Tadeusz, 12.1.29. Stanisławów.
2483. **Grynszpan** Josek, 15.2.14. Siedlce.
2484. **Grynszpan** Józef, 28.4.16. W-wa.
2485. **Gryszówka** Emilia z d. Materek, 6.10.07. Władysławów.
2486. **Gryziak** Zofia, 9.3.20. Skawa.
2487. **Grzebalska** Leokadia z d. Niedźwiecka, 13.5.01. Krzyszyn.
2488. **Grzegorczyk** Apolinary, 9.6.31. Orlopol.
2489. **Grzegorczyk** Ewa z d. Suchomlin, 15.3.03. Poczajów.
2490. **Grzegorczyk** Helena, 20.4.25. Orlopol.
2491. **Grzegorczyk** Kazimierz, 9.7.27. Orlopol.
2492. **Grzegorczyk** Zdzisław, - 20.5.35. Krzemieniec.
2493. **Grzelak** Irena, 26.11.36. Goleszów.
2494. **Grzelak** Waleria, 18.11.31. Goleszów.
2495. **Grzelak** Weronika z d. Korp., 6.4.06. Dobrymin.
2496. **Grzelak** Władysław, 9.6.34. Goleszów.
2497. **Grzelczuk** Irena, 24.11.24. Skierniewice.
2498. **Grzelczyk** Leokadia, 29.8.29. Sejny.
2499. **Grzelczyk** Ludmiła z d. Skaczek, 10.3.06. Horodzież.
2500. **Grześlo** Janina z d. Pastuszków, 1.4.14. Marniowa Nowy Targ.
2501. **Grzesiak** Jan, 1.4.37. Miedwica.
2502. **Grzesiak** Julia z d. Konowalec, 12.8.14. Strzemilcze Radziechów.
2503. **Grzesiak** Maria z d. Legowska, 5.5.07. Toruń.
2504. **Grzesiak** Maria, 11.2.21. Chyrów.
2505. **Grzesiak** Wanda, 12.2.30. Miedwica.
2506. **Grzesiak** Zbigniew, 11.12.33. Puck.
2507. **Grzesiak** Zygmunt, 25.1.36. Miedwica.
2508. **Grzesińska** Leopolda z d. Ejbin, 26.12. Lwów.
2509. **Grzesiński** Julian, 26.12.32. Weldzisz, Dolina.
2510. **Grzesiński** Ryszard, 14.12.34. Wyszków, Dolina.
2511. **Grzesinkiewicz** Agata, 25.4.26. Kowniatyn.
2512. **Grzesinkowicz** Anna z d. Jaworska, 13.12.00. Zagiszyn Pińsk.
2513. **Grzesinkowicz** Helena, 17.11.34. Kowniatyn Pińsk.
2514. **Gresinkowicz** Janina, 18.3.30. Kowniatyn Pińsk.
2515. **Grzesinkowicz** Piotr, 29.6.36. Kowniatyn Pińsk.
2516. **Grzesinkowicz** Stanisława, 16.11.32. Kowniatyn.
2517. **Grześlo** Marcela z d. Szafran, 22.5.09. Chołosków Tłumacz, rolniczka.
2518. **Grześlo** Maria z d. Bazan, 20.5.76. Otywia.
2519. **Grzeszkiewicz** Marta, 15.2.26. Kalisz.
2520. **Grzymalska** Florentyna z d. Suwaj, 15.5.86. Kraków.
2521. **Grzywa** Czesław, 20.11.38. Góra, Sokal.
2522. **Grzywa** Czesława, 1933. Kraczkowo, zmarła 25.5.42.
2523. **Grzywa** Helena, 16 lat, zmarła 6.5.42.
2524. **Grzywa** Janina, 14.2.23. Czermiechów.
2525. **Grzywa** Katarzyna z d. Skwarcel, 26.10.19. Góra, Sokal.
2526. **Grzywa** Kazimiera, 14.2.23. Kraczkowo.
2527. **Grzywa** Mieczysław, 12.4.36. Kraczkowo.
2528. **Gubernat** Antonina z d. Budul, 10.3.12. Kichary.
2529. **Gubernat** Danuta, 10.8.41. Szczepanówka Mołotów.
2530. **Gubernat** Krystyna, 30.4.33. Kichary.
2531. **Guderman** Eleonora z d. Stokłossa, 21.2.09. Delatyn.
2532. **Gugala** Cecylia, 16.9.24. Serniczki.
2533. **Gugala** Stanisława z d. Maciaszek, 14.6.97. Bochotnice.
2534. **Gulewicz** Gertruda, 17.3.39. Lubieszów.
2535. **Gulewicz** Lilia, 7.10.30. Pińsk.
2536. **Gulewicz** Katarzyna z d. Kurłowicz, 8.5.05. Pińsk.
2537. **Gulinowska** Maria z d. Poduch, 15.5.03. Brzostowa Góra.
2538. **Gulinowska** Rosława, 28.5.39. Ponikowice.
2539. **Gulinowski** Tadeusz, 2.10.33. Klekotów.
2540. **Gulinowska** Zofia, 25.3.28. Klekotów.
2541. **Gultman** Karol, 29.9.05. Wilno.
2542. **Gunder** Anna z d. Harylonczyk, 20.8.10. Zamosze.
2543. **Gurdak** Anna z d. Kortubacka, 66 lat, zmarła 20.4.42 r.
2544. **Gurdak** Ludmiła z d. Bawol, 19.1.20. Miekisz Stary Jarosław.
2545. **Gurdak** Roman, 17.3.42. Działał.
2546. **Gurdak** Stanisława z d. Cuprys, 12.8.22. Brześć n/Bugiem, kelnerka.
2547. **Guryn** Eugenia z d. Kosaczuk, 24.12.97. Kaziszcze Kobryń.
2548. **Guryn** Filip, 10.12.97. Kaziszcze.
2549. **Guryn** Katarzyna, 15.8.29. Kaziszcze.
2550. **Guryn** Stefan, 10.8.31. Kaziszcze.
2551. **Gut** Wiktoria z d. Sondlow, 10.8.70. Krzyżanowice Bochnia.
2552. **Guter** Zygmunt, 14.3.11. Kraków, adwokat.
2553. **Guterman** Abram, 15.1.16. Krzepice, ślusarz.
2554. **Guz** Czesława z d. Przychodzeń, 14.1.13. Komarzyce Łomża.
2555. **Guzara** Anna z d. Bolsega, 7.9.07. Lubomierz, rolniczka.
2556. **Guzara** Bronisław, 12.7.37. Sabin.
2557. **Guzara** Olga, 18.4.33. Sabin.
2558. **Guzara** Stanisław, 22.11.28. Sabin.
2559. **Guzara** Władysław, 20.11.25. Sabin.
2560. **Guzara** Zofia, 20.3.30. Sabin.
2561. **Guze** Irena, 1.4.24. Dąbrówka, Wilno.
2562. **Gwiazda** Maria, 28.6.22. Brzozówka, krawcowa.
2563. **Gwiazda** Rozalia z d. Skinderowicz, 29.6.98. Wierzchowisko Miechów.
2564. **Gwiazda** Zofia, 15.5.30. Brzozówka Miechów.
2565. **Gwiaździńska** Kamila z d. Szczepańska, 27.3.93. Częstochowa, buchalterka.
2566. **Gwiaździński** Lech, 18.7.31. Częstochowa.
2567. **Gwiaździński** Władysław, 25.5.28. Częstochowa.
2568. **Habasińska** Irena z d. Glonek, 14.8.97. Włocławek.
2569. **Habasińska** Krystyna, 4.2.30. Prozoroki.
2570. **Habasiński** Janusz, 19.11.27. Prozoroki.
2571. **Habasiński** Ryszard, 27.9.23. Prozoroki.
2572. **Haber** Herman, 24.12.23. Kołomyja.
2573. **Haberfeld** Elżbieta z d. Sewog, 12.1.15. Cieszyn.
2574. **Haberfeld** Janina Maria, 9.2.38. Bielsko.
2575. **Habowska** Anna z d. Jaśkówna 10.2.16. Kraków.
2576. **Habuda** Wiktoria, 1.5 roku, zmarła 11.4.42 r.
2577. **Hackel** Janina, 4.5.08. Ulanów, urz. pryw., żona inż.
2578. **Haczewska** Jadwiga z d. Zarzycka, 2.1.08. Stryj.
2579. **Hantke** Elżbieta, 22.4.12. Częstochowa, urz. M.S.W. W-wa.
2580. **Haftke** Jadwiga, 27.9.11. Częstochowa, maszynistka.
2581. **Hantke** Lena, 2.2.10. Częstochowa, urz. P.K.O.
2582. **Hagemayer** Józefa z d. Kosińska, 25.11.85. Trombki Siedlce.
2583. **Hajduk** Bronisława z d. Kozioł, 15.1.03. Motycze Poduchowne, rolniczka.
2584. **Hajduk** Genowefa, 16.7.25. Skargi.
2585. **Hajduk** Jan, 14.5.94. Skargi.
2586. **Hajdukiewicz** Maria z d. Weclawowicz, 12.9.02. Renejziejkiszki Wilno, krawcowa.
2587. **Hajtler** Szloma, 3.8.10. W-wa, krawiec.
2588. **Hajwentreger** Chaim, 7.12.03. Karczew, piekarz.
2589. **Hakman** Genia, 30.12.14. Wolbrom, trykotarka.
2590. **Halicka** Józefa z d. Perczyńska, 6.3.96. Lublin, żona por.
2591. **Halicka** Krystyna, 16.3.15. Kraśniczyn, krawcowa.
2592. **Halińska** Stanisława z d. Korpfow, 23.4.00. Chodorów, urzędniczka.
2593. **Handel** Stanisława z d. Kulbak, 2.6.04. Delatyn.
2594. **Hanusewicz** Zofia z d. Kastuniewicz, 15.12.07. Olszany.
2595. **Hanuszczak** Czesława, 22.8.18. Borysław, handlowiec.
2596. **Hapon** Jerzy, 18.12.37. Poznań.
2597. **Hapon** Stanisława z d. Rutkowska, 8.5.16. Poznań, żona urz. B.P. Isfahan.
2598. **Haptaz** Jadwiga, 22.8.28. Stanisławówka.
2599. **Hara** Wiktoria z d. Bruch, 3.12.96. Gai Drohobycz.
2600. **Haraburda** Jadwiga z d. Dziedziejska, 15.10.20. Derewnie Stołpce.
2601. **Haraburda** Zygmunt, 6.4.39. Derewno.
2602. **Harasimowicz** Irena, 8.10.27. Stołowicze.
2603. **Harasimowicz** Weronika, 17.7.24. Stołowicze.
2604. **Harbak** Bolesław, 1.11.39. Czerwiszcze.
2605. **Harbak** Dominika z d. Brzezicka, 25.12.85. Majdan.
2606. **Harbak** Julia z d. Kuryluk, 20.8.21. Ponikwa Brody.
2607. **Harbunowicz** Michał, 5.12.04. Gorowice.
2608. **Hardej** Maria z d. Jodłowska, 15.3.04. Grodno.
2609. **Harner** Antonina z d. Michniewicz, 11.7.06. Czortków, nauczyc.
2610. **Harner** Zofia, 27.2.27. Kraków.
2611. **Hartman** Alfred, 2.2. Jatwiesk.
2612. **Hartman** Bronisława, 17.12.26. Jatwiesk.
2613. **Hartman** Irena, 23.7.24. Jatwiesk.
2614. **Hartman** Maria z d. Zynek, 26.4.99. Miechów.
2615. **Hartman** Pelagia, 16.10.28. Jatwiesk.
2616. **Hartman** Ryszarda, 23.5.37. Jatwiesk.
2617. **Hartman** Tadeusz, 6.2.30. Jatwiesk.
2618. **Harwat** Aleksandra z d. Grycuk, 15.5.14. Stepnali Kobryń.
2621. **Hasenfuss** Lili z d. Ryba, 14.1.12. Warszawa, dziennikarka, żona lekarza.
2622. **Hasman** Abram, 14.3.30. Warszawa.
2623. **Hasman** Hersz, 30.10.11. Warszawa, cieśla.
2624. **Hasman** Icek, 14.1.28. Warszawa.
2625. **Hatowska** Bronisława, 18.8.05. Rosja, zmarła 1.5.42.
2626. **Hattowska** Wilhelmina z d. Wehner, 12.8.08. Warszawa, żona kapitana.
2627. **Haubenstock** Józef, 7.7.13. Kraków, adwokat.
2628. **Hawach** Piotr, 69 lat, zmarł 20.4.42.
2629. **Hawling** Izabela z d. Wolańska, 21.1.03. Kołomyja, żona inżyniera.
2630. **Hawling** Wacław, 18.7.32. Sienia.
2631. **Hawruk** Filip, 15.6.99. Rubież, gajowy.
2632. **Hawruk** Paweł, —.—.30. Zaustrowiecze, Nowogródek.
2633. **Hawryluk** Anna z d. Martyniuk, 7.5.11. Lwów.
2634. **Hawrylko** Józefa, 7.7.06. Tuczampy, Jarosław.
2635. **Hazelmajer** Stefania, 31.8.19. Łódź.
2636. **Heber** Alina, 2.6.19. Kraków, med. siostra.
2637. **Hechler** Zofia z d. Hilenberg, 12.10.82. Rawa Ruska.
2638. **Heinrich** Irena, 10.1.25. Gielki.
2639. **Heinrich** Ksenia z d. Zając, 11.3.96. Ornatowicze, Hrubieszów.
2640. **Heinrich** Maria z d. Dymek, 14.4.22. Gielki, rolniczka.
2641. **Hejsak** Krystyna, 1933. Rolikowka Sokal.
2642. **Hejsak** Stanisław, 1929. Sokal.
2643. **Hejsak** Tadeusz, 1937. Rolikowka.
2644. **Helfman** Szloma, 10.3.15. Izbica Krasnystaw, krawiec.
2645. **Hendel** Adolf, 22.7.93. Drohobycz, przemysł. naftowy.
2646. **Herbst** Tula, 1.5.20 Hrubie, murarz.
2647. **Herbstman** Rachela, 22.11.26. Nowy.
2648. **Herczka** Sabina z d. Eile, 19.5.87. Lwów.

Bez black-outu

Do redakcji "Polski Walczącej" wpłynął przeznaczony dla mnie list z daleka, od oficerów polskich z Afryki Zachodniej, pozostających od pewnego czasu w służbie brytyjskiej:

"Drogi Panie Kolego. Od czasu do czasu dociera tu do nas "Polska Walcząca," a wraz z nią, Wasze Kolego, "Bez black-outy." Wierzcie mi, że są czytane one z ogromnym zainteresowaniem.

. . . Mimo tego za ostatni mamy do Was, Kolego, dużą pretensję. W nr. 25 "P.W." wyliczacie rozmaitych "Persów," "Szwajcarów," "Kanadyjczyków" i t.p. a o nas ani słowa.

Napewno wiecie o tym, że w tym czarownym kraju przebywa kilka setek Polaków, którzy też chcieliby być policzeni do tej międzynarodowej rodzinki.

Za tak grube przeoczenie i dowód zapomnienia należy Wam się słuszna kara. Będzie nią suma dziesięciu funciaków przesłana w dniu dzisiejszym przez filię "Barklay's Banku" /Nigeria/ na adres "P.W." dla Polaków w Rosji. Skromny ten dar składają ppor. B.D. oraz niżej podpisany . . . Mam nadzieje, że nie weźmiecie mi za złe mego żalu za pominięcie nas na łamach "P.W." Będę bardzo wdzięczny za odpowiedź, nie tylko w "P.W.," bo listy są tu takim rzadkim zjawiskiem.

Łączę najlepsze życzenia dalszej owocnej pracy oraz serdeczny uścisk dłoni.

W.St.Captain

Kochani kolonialni Sirowie! Biję się w piersi 25 razy za ten dwudziesty piąty numer "P.W." i publiczną odprawiam pokutę. Chociaż Was, dalecy synowie pustyni i puszczy, nie wliczyłem do międzynarodowej rodzinki Polaków, rozsianych po całym świecie, to jednak, jak widać z listu, tkwicie w niej mocno korzeniami, wrośliście w nią całym polskim sercem, które już z natury bywa czasem takie przekorne, że najmocniej i najszlachetniej bije dla spraw i rzeczy polskich, gdy oddala się od nich w przestrzeni. Jestem pewny, że te setki Polaków pozostających w służbie Króla Jegomości, to nie tylko nasze przyszłe kadry kolonialne, ale przede wszystkim, rezerwuar płomiennej polskości.

Jak wiem i jak dochodzą nas słuchy, Brytyjczycy z dużym uznaniem podkreślają Waszą godną, patriotyczną postawę, Wasze uczuciowe i społeczne nastawienie wobec dalekich, wydawało by się, spraw polskich, z którymi związek podkreślacie na każdym kroku. Brytyjczycy cieszą się z tego, gdyż świadczy to w pierwszym rzędzie o c h a r a k t e r z e, którego generalną próbą jest właśnie ta służba. Brytyjczycy nie lubią nagłych przemian, dokonywanych w zależności od warunków koniunkturalnych. Gdyby Polak, powołany do kolonialnej służby w armii brytyjskiej, zbyt szybko przemienił się w "Brytyjczyka" i uczuciowo odpadł od Polski, rząd Króla Jegomości napewno wyraził by pogląd, że taki przedwcześnie w trzecim, czy szóstym miesiącu urodzony z Polaka "Brytyjczyk," zmienić się może łacno w inną nację, zależnie od koniunktury. Słowem jeszcze na jednym odcinku w tej wojnie zdali Polacy egzamin charakteru, egzamin polskości. Właśnie tam w obcych pod każdym względem warunkach.

Kochani kolonialni Sirowie. Uprzedziliście uczuciowo dekret Prezydenta z dnia 29 lipca 1940 "O obywatelstwie osób, wstępujących w czasie wojny do służby państw sprzymierzonych i neutralnych." Jesteśmy tutaj wszyscy pewni, że nie tylko dochowacie wierności Rzeczypospolitej, ale kto wie, czy prawem polskiej przekory nie będziecie tęsknili teraz za . . . Szkocją, na którą narzekaliście nieraz, a która wraz ze swoim deszczem staje się nieosiągalnym marzeniem, gdy naparza Was "prawdziwe" afrykańskie słonko. Wszystko to są, oczywiście, moje domysły uczuciowe, zbyt mało bowiem wiemy o Waszym życiu. Piszcie zatem więcej i częściej. "Polska Walcząca" serdecznie i gościnnie otworzy zawsze dla Was swoje łamy.

Chodzą plotki, że w tamtejszych Waszych "Cuparach" i "Forfarach" "biała twarz" musi mieć co najmniej 6 osób o czarnej gębie do posługi, w przeciwnym bowiem razie nie cieszy się poszanowaniem. Mówią także, że tamtejsza "komenda miasta" każe Wam wdziewać do "dinneru" biały smoking, gdyż inaczej zapisuje Was żandarmeria, jak u nas za brak rogatywki, albo, co obecnie modniejsze, za noszenie w obrębie garnizonu maski, która winna spokojnie wisieć w domu na kołku i odpoczywać.

Ale myślę, że to wszystko chyba "bajtki," które mnożą się, jak u Was pająjczki i złośliwe insekty. Pod tym względem to u nas na wyspie gorsza malaria panuje, niż u Was tam w tropikach. Wy na to macie radę: chinina. Ale podobno szkodzi ona na uszy i przytępia słuch. Strzeżcie się, bo Wy tam musicie mieć oczy i uszy otwarte. I uczyć nas będziecie musieli w przyszłości zasad pod budowę Polski Kolonialnej /niebezpieczny imperializm—co?/.

Przez trudności tamtejszego życia przedzierajcie się, Kochani, tak śmiało, jak my przedzieramy się przez dżungle tutejszych małostek, pomiędzy ludożernymi pająjczkami i jadowitymi skorpionkami. Tylko u nas, niestety, chinina nie działa, bo widocznie jej nadużywano i niektórzy słuch mają stępiony. Panoszy się tu i ówdzie głuchota społeczna i jeden drugiego nie słyszy. A czasem słyszy nawet dobrze, tylko inaczej powtarza, ot, aby sobie ulżyć i puścić jad . . . . . .

Że uszy macie dobre i łączność uszu z sercem nie zawodzi, to dowód w tych 10 funtach, które tak skromnie składacie na pomoc dla Polaków w Rosji. Wasza ofiara otwiera nową rubrykę w "Polsce Walczącej": "O f i c e r o w i e p o l s c y z A f r y k i Z a c h o d n i e j - P o l a k o m w R o s j i." Jestem pewny, że Wy, Sirowie, macie większą możliwość w tej pustyni i puszczy uciułania grosiwa na ów cel, aniżeli biedny, osaczony ze wszystkich stron ponętnymi rozrywkami Polak na terenie Wielkiej Brytanii. Liczymy na Sirów i na piękny dalszy żywot otwartej dziś rubryki.

Słyszałem, że u Was tam niektórzy czarni wierzą w tak zwane "dźjudźju." Są to ponoś jakieś wisiorki plecione, które chronić mają przed chorobami, ukąszeniem węża, kulą karabinową i t.p. Są podobno "dźjudźje," które chronią podwładnego przed gniewem jego pana. Możebyście mnie takie jedno "dźjudźju" przysłali, to bym rzadziej służbowo jeździł do Londynu. Gdybyście przysłali paczkę takich "dźudźjów" moglibyśmy w oddziałach na terenie Szkocji niejeden interes zrobić—jeżeli rzeczywiście chronią. Przesyłajcie jak najprędzej "dźjudźje" przeciw-ewidencyjne, przeciw-świętowaniowo - uroczystościowe, oraz przeciw-poufno-tajne. Bardzo pilne! Gdybyście znaleźli "dźjudźja," które wypędzić potrafią śmierdzącego ducha chemiczno-impregnacyjnego z fasowanych battle-dresów, interes na Szkocję murowany. Sam wezmę przedstawicielstwo.

Tu u nas niektórzy także skupują takie wisiorki, plecione ze złota i . . . kamyczków, ale widocznie nie mają one żadnej czarownej mocy i dlatego pewnie ładują je na dno waliz czekając, żeby się wojna skończyła, by przez "Hartwiga" nadać walizy do nowego, kontynentalnego "m.p." W ten skromny sposób wyrażają swoją głęboką / z dna walizy/ wiarę w powodzenie drugiego frontu.

Kochani kolonialni Sirowie! Pisał mi jeden znajomy z Nigerii, że u Was minister to jest taki stary czarownik, który dysponuje różnymi ziółkami i czasem ziółko dochodzi nawet do 20 funtów. Leczy on, podobno, wszelkie choroby. Patrzcie co za różnica: n i e w A f r y c e różne ziółka ministerialne dochodzą czasem do 45 i 70 funtów miesięcznie, ministrem zaś bywa czasem stary biały czarownik, który z zasady niczego uleczyć nie może.

Zaklinamy Was. Obserwujcie ministrów i ziółka. Uczcie się. Takie doświadczenie przyda nam się w przyszłej sprawiedliwej Polsce. Że będzie taka, a nie inna, upewniamy się coraz więcej. Każdy tydzień przynosi powiew świeżości. Idzie on z szeregów żołnierskich, z prostych serc, wyraża się w słowach czasem może niezaradnych, ale tym dla nas cenniejszych, wyraża się w postaci bardzo skromnych, czasem jakby ze wstydem wyjawianych myśli.

Dochodzą do mnie te pocieszające echa w tej samej formie, w jakiej doszedł do mnie i Wasz głos z daleka: w listach żołnierskich. Dostaję ich sporo, tak że aż wielu rodaków "poczciwych," myślących kategoriami z epoki kamiennej /kamień przeciw bliźniemu/ nie omieszkało zagadnąć mnie kilkakrotnie: "czy też pan sam przypadkiem nie pisuje tych listów do siebie i czy też doprawdy ci żołnierze tak sami od siebie . . ." Kochani! Koniecznie przyślijcie mi poświadczenie, że ten list z Afryki od Was jest prawdziwy, bo choć jest "urzędowa pieczątka" mogą nie uwierzyć.

Na dowód, że nasz żołnierz społecznie dojrzewa w tych trudnych czasach nerwowych prób, na dowód jak myśli i czuje naprawdę, przekazuję Wam, jako oficerom polskim, Kochani, dwa wyjątki z otrzymanych ostatnio listów żołnierskich:

M.R. szeregowy gdzieś w Szkocji.

. . . "Wiem, że Pan będzie się z mego listu nawet może śmiał, ale proszę mi wierzyć, że nie jestem w stanie napisać tego wszystkiego, co myślę . . . Jedno tylko mogę powiedzieć: m y ś l ę t y l k o o t y m, ż e b y p r a c o w a ć d l a P o l s k i, d l a J e j d o b r a. W tym mam całe zadowolenie i to mnie trzyma w tych monotonnych, dniach naszego tu pobytu.

. . . Proszę tego listu nikomu nie pokazywać. Niech to zostanie między nami żołnierzami . . ."

Darujcie mi, Kochany Kolego M.R. "Zostanie to między nami żołnierzami w "Polsce Walczącej" i zostanie wydrukowane, jako żywy dowód istotnej postawy żołnierza na tym trudnym t r z e c i m froncie wojny, na którym się czeka, gdzie trzeba zachować formę i sprawność—słowem: trzymać fason.

Jot-De, pchor. pisze:

"Dobrowolne odmawianie sobie przyjemności przyczynia się w dużym stopniu do wyrabiania silnych, zdecydowanych charakterów, których nam tak potrzeba. Takie charaktery znajdziemy tam w Kraju po powrocie, bo wykształciło je cierpienie . . .

. . . Wielu z młodych, którzy dotychczas jeszcze ciężko na chleb zapracować nie umieli, zasmakowawszy tutaj w takim "beztroskim" życiu, stanie się malkontentami, gdy ciężko będzie nagiąć się do twardych warunków życia w Kraju . . .

. . . Kilka razy w tygodniu na tańce chodzi jak za dawnych, dobrych czasów, gdy dom i Ojczyzna była. Przełożonych sobie lekceważy, bo mu się zdaje, że cały świat do niego należy.

. . . Rozumiem: czasem zatańczyć, by mieć rozrywkę po tygodniu ćwiczeń, rozumiałbym, gdyby te zabawy były urządzane na dochód, który byłby przekazywany na cele charytatywne, bo tak można by połączyć przyjemne z pożytecznym /p r z y p i s e k m ó j: takie wzorowe bezalkoholowe "sobótki żołnierskie z udziałem oficerów i szeregowych na dochód pomocy Polakom w Rosji odbywają się obecnie raz w tygodniu w "Domu Żołnierza" w Edinburghu. Szerzej o nich pomówimy przy sposobności/.

. . . Przed żołdem u nas zwykle pena brak, a Szkoci mówią: "widocznie ci Polacy to wszyscy ludzie bogaci, bo w kinach, restauracjach i barach ich pełno . . ."

. . . Wielu do śmierci nie zapomni tego życia "wygnańca" z tańcami, pijaństwem i dziewczynkami."

Kochani kolonialni Sirowie! Celowo w tym liście do Was dałem trochę cieni i trochę blasków naszego życia wyspiarskiego, by tym żywiej odtworzyć niektóre nastroje.

Żegnam Was prośbą o stały kontakt. Niech Wam upał lekki będzie.

WIKTOR BUDZYŃSKI

Pomoc dla Polaków w Rosji: £3,810

OFICEROWIE POLSCY Z AFRYKI ZACHODNIEJ—POLAKOM W ROSJI

W nr. 34 "Polski Walczącej" z dnia 22 sierpnia potwierdziliśmy przesyłkę £10 otrzymaną od kpt. W.St. i ppor. B.D.—nie wiedząc, że pochodzi ona od dwu oficerów, przebywających w Brytyjskiej Afryce Zachodniej /por. felieton "Bez black-outu" w bieżącym numerze/. Odnotowujemy ją dziś jeszcze raz, dołączając dla obu ofiarodawców serdeczne podziękowania i koleżeńskie pozdrowienia.

LOTNICTWO POLSKIE W ANGLII I SZKOCJI RODAKOM W ROSJI ROK 1942

W załączeniu przesyłam Money Order na sumę £75 /siedemdziesiąt pięć funtów/ zebrane z okazji święta 303 Dyonu Myśl. Warszawskiego im. Tad. Kościuszki.

Sumę tę przeznacza Dywizjon na pomoc dla Polaków w Rosji.

Adiutant 303 Dyonu. Myśl. Warszawskiego im. Tad. Kościuszki

Oficerowie, podoficerowie i marynarze Polskiej Marynarki Wojennej składają na pomoc dla Polaków w Rosji £170.

* * *

W załączeniu przesyłamy WPanom P.O. na sumę £1.7.6 /jeden funt, siedem szylingów i sześć pensów/ na Polaków w Rosji, zebrane podczas koncertu Wozu Muzycznego Polskiej YMCA dn. 3 b.m. w I Komp. Sanitarnej.

Z poważaniem

Polska YMCA w W. Brytanii

* * *

Proszę przyjąć załączony przekaz na sumę sh.14 dla Polaków w Rosji lub—wg. uznania Redakcji—internowanych w Miranda del Ebro.

Łączę wyrazy szacunku i uznania.

J.S.
/Southfield Sanatorium/

* * *

"Polska Walcząca" Londyn,

Przesyłam w załączeniu czek na £2 sh.9 /słownie dwa funty, dziewięć szylingów/ zebrane przez Oficerów C.W.Ł. na "Pomoc Polakom w Rosji" zamiast wieńca na trumnę ś.p. kpt. Nykla Kazimierza.

Równocześnie załączam czek na sh.5 i d.7 /słownie pięć szylingów i siedem pensów/ na ten sam cel ofiarowane przez Miss June Farquhar, FANY świetlica C.W.Ł.—wygrane w bridge'a.

Z. Czarnota-Bojarski kpt.

* * *

W załączeniu przesyłam P.O. na sumę sh.5.

A.Sz.

* * *

"ŁAŃCUCH OFIAR"

Saperzy 1 Brygady Strzelców przesyłają kwotę £2 sh.16 d.4 jako skromne "ogniwo" do "Łańcucha Ofiar" na pomoc Polakom w Rosji, oraz zapraszają tą drogą do "Łańcucha Ofiar" 2-gi Batalion Strzelców 1 Bryg.

Saperzy 1 komp. Sap. 1 Bryg.

Ponadto wpłynęły ofiary sh.10, sh.1, sh.2/6.

* * *

Niniejszym przesyłam £12 sh.11 d. 9½ zebrane drogą dobrowolnych składek, przez 2 Komp. podobozu rozdzielczego Nr. 1 na pomoc Polakom w Rosji.

2/ Ofiara na dzieci polskie w Rosji od Kapr. Wł.W. 1 dolar.

3/ Ofiara na pomoc Polakom w Rosji od Kapr. H.K. sh.5.

Łączna suma: £12 sh.16 d.9½.

Świetliczarka obozu rozdzielczego Marja Kobierzycka

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £266.7.8½ /słownie dwieście sześćdziesiąt i sześć funtów, siedem szylingów, osiem i pół pensa/ i jeden dolar amerykański przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

S u m a p o w y ż s z a p o d n o s i o g ó l n ą s u m ę z e b r a n ą d o t y c h c z a s z a p o ś r e d n i c t w e m "P o l s k i W a l c z ą c e j" d o £3,810.18.8½ /s ł o w n i e t r z y t y s i ą c e o s i e m s e t d z i e s i ę ć f u n t ó w, o s i e m n a ś c i e s z y l i n g ó w, o s i e m i p ó ł p e n s a/ 108 p e s e t ó w h i s z p a ń s k i c h, j e d e n d o l a r k a n a d y j s k i i j e d e n d o l a r a m e r y k a ń s k i.

SPIS RZECZY

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY M.S.WOJSK.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 0d. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób—2sh. za wiersz.
Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.